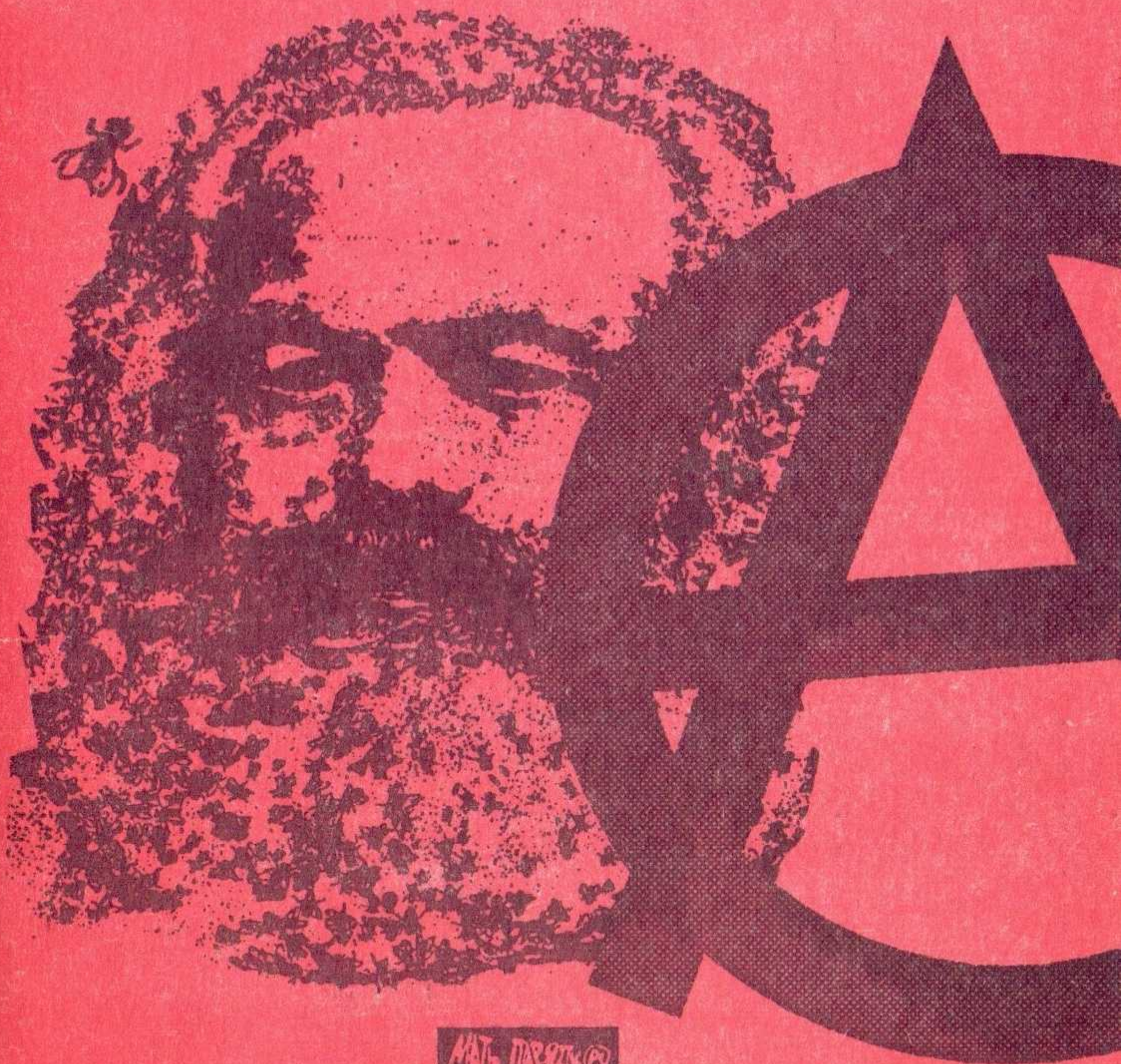


CZERWONE I CZARNE

SWOBODNE WYLEWY ANARCHISTYCZNE
NA TEMAT LEWICY LISTEM OTWARTYM RUCHU
RADYKALNO-POSTĘPOWEGO SPROWOKOWANE



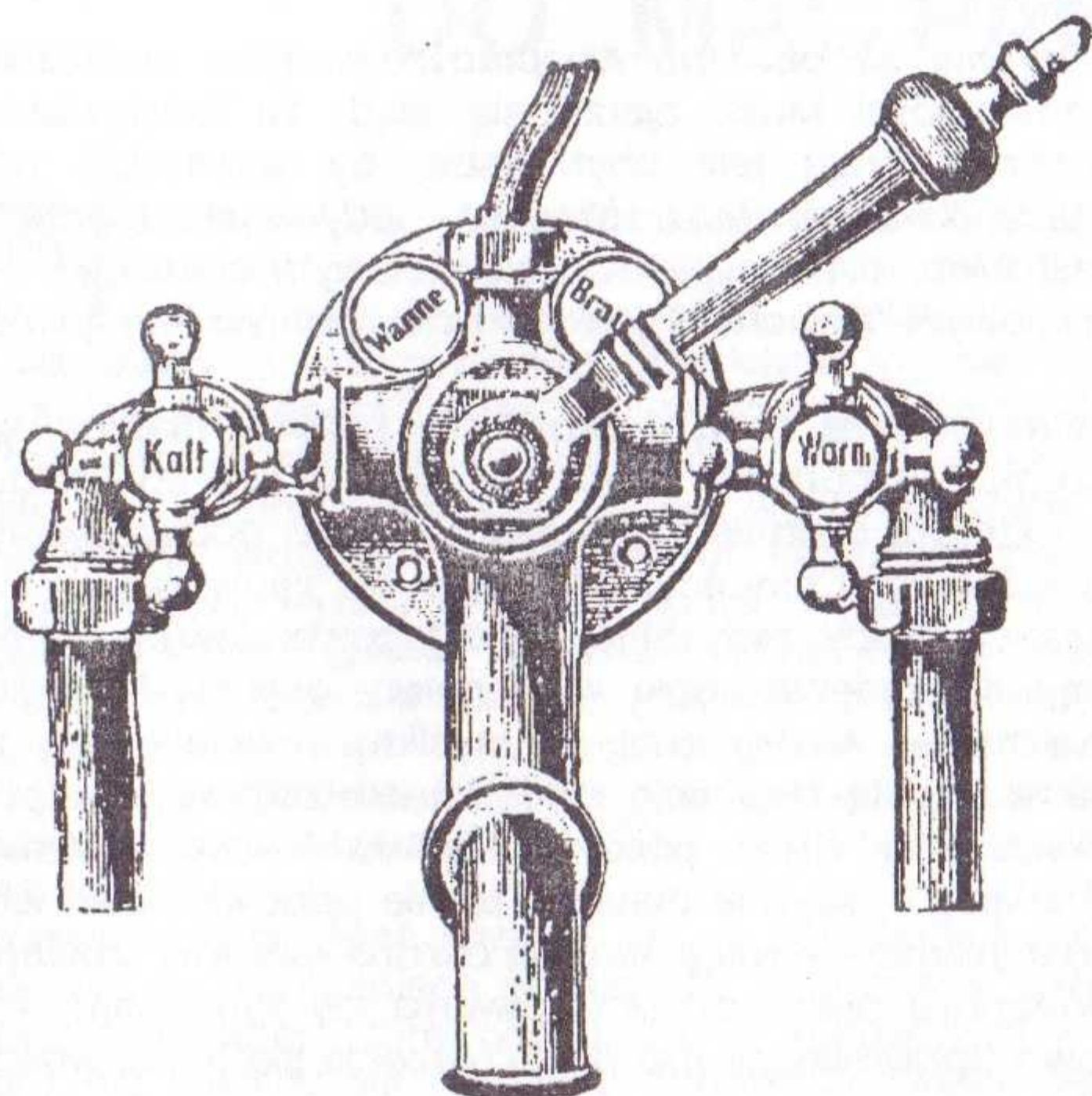
AN ARCHE

CZERWONE

i

CZARNE

WSTĘPIK



To, że po ukazaniu się w Maci, kilku krytycznych (i raczej dość powierzchownych), uwag na temat marksizmu oraz roli formacji lewicowych w naszym kraju doszło do tak gwałtownych reakcji Ruchu Radykalno-Postępowego (list otwarty to tylko część kampanii wyjaśniającej czym „naprawdę” jest M.P.) świadczy o radosnym dla red. M.P. fakcie, że ktoś zauważa nasze piśmiśko, co już samo w sobie jest czymś niezwykle przyjemnym. Pomimo to, warto chyba zapewnić, że to nie chęć jętrzenia kierowała osobami odpowiedzialnymi za opublikowanie tych tekstów a jedynie zwykła otwartość pisma, która pozwala na publikowanie każdego tekstu pochodzącego głównie (choć nie tylko) ze środowiska antyautorytarne. Jak widać ten rodzaj pluralizmu nie jest znany w środowisku radykalnej i postępowej lewicy. Nasz magazyn funkcjonuje trochę na zasadzie Tadży - Pao. Grupa ludzi określających się mianem wolnościowców korzysta z jej łamów by przedstawiać swoje punkty widzenia. Toteż wnioski z dokonywanych analiz treści M.P. niekoniecznie muszą odzwierciedlać rzeczywisty stan ideologicznych pozycji większości osób w piśmie zaangażowanych.

Często rzekome dominowanie jednej opcji czy tendencji może być jedynie wynikiem większej aktywności publicystycznej danej osoby a lenistwa pozostałych.

To uporczywe optowanie za pewnym niesprecyzowaniem, uciekanie od totalnej jednoznaczności Maci, bierze się stąd, że środowisko wolnościowe w naszym kraju jest zbyt słabe, by wychodzić na zewnątrz pod postacią kilkudziesięciu różnych – jedynie słusznych – „organów”. Maci jest więc, dla przyjaciół, wolnościowym koktailem — dla innych, wolnościowym zlewem, i jak na razie pomysł ten jakoś tam się sprawdza.

Bywa, że nie podejmujemy ze sobą dyskusji czy polemik dlatego, iż mamy przeświadczenie, że pomimo różnic ważniejsza jest konkretna praca, a nie spory i ideowa szermierka. Czasami jednak podejmujemy i dziwne, że zarzucający nam tendecyjność, tego nie zauważyli.

Niemniej, dzięki reakcji grupy radykalnej i postępowej lewicy, zainspirowani zostaliśmy do zadania sobie kilku pytań, m.in. jaki mamy stosunek do marksizmu — lewicy oraz co myślimy o współpracy z tego typu formacjami. I za tą inspirację RR-P bardzo dziękujemy.

Zaś fakt iż marksistowski RR-P posuwa się do kwestionowania anarchizmu Maci Pariadki – głównie dlatego, że nie odpowiada on ich wyobrażeniom o anarchizmie – wydaje nam się bardzo zabawny (zostaje nam czekać na odebranie prawa do posługiwania się symbolem „A” w kółku) i dodatkowo uprawniający nas do przyjrzenia się lewicowości naszych oponentów.

Zbiorek poniższych tekstów miał w początkowej wersji nosić tytuł „Maci a lewica”, jednak po zastanowieniu doszliśmy do wniosku, że warto inicjatywę rozszerzyć i poznać opinię na temat lewicy innych wolnościowców ze środowiska Federacji Anarchistycznej.

Jednak z racji na sporadyczną obecność na łamach Maci niektórych z nich nie mogliśmy sobie schlebiać, klasyfikując wszystkich tu obecnych autorów jako osoby należące do przesympatycznego kolektynu naszego magazynu. Stąd zamiast „Maci a lewica” — „Czerwone i czarne”.

A żeby nie było już żadnych nieporozumień, niniejsza broszura nie jest oczywiście reprezentatywna dla całej F@, napisali ci co chcieli, ci co byli pod ręką, ci których bardzo prosiliśmy. Temat „Czerwone i czarne” uważamy za otwarty. Osoby mające coś jeszcze do powiedzenia niech piszą...

Za red. Maci (-) Krzysztof Galiński

LIST OTWARTY DO „MAC PARIATKI”

Numer 5/95 „Mać Pariatki” wypełniony jest pomówieniami i oszczerczymi atakami na Marksizm oraz na Ruch Radykalno-Postępowy (tekst J. Waluszki „Komu młodzież?”, dwa teksty J. Sierpińskiego „Marksizm — nie dziękuję” oraz „Ani prawica ani lewica”). Jest to dziwne tym bardziej, że akurat Ruch Radykalno-Postępowy od dłuższego czasu stara się jednoczyć wysiłki marksistów i anarchistów we wspólnej walce przeciw naszemu głównemu wrogowi — systemowi kapitalistycznemu. Dowodów na pojednawcze wysiłki RRP jest sporo, wystarczy spojrzeć na teksty w „BARYKADZIE” (pismo wydawane przez RRP), broszurka „Anarchizm i Marksizm” Daniela Guerin’a („Biblioteczka Barykady”), współpraca z ludźmi z niektórych krajowych ośrodków anarchistycznych (Zagłębie Dąbrowskie, Kraków, Wrocław) czy wreszcie nasza Deklaracja, w której otwarcie jest napisane, że RRP jest otwarty na anarchistów jak i marksistów.

Nasza krytyka „Mać Pariatki” (nr 4 „Barykady”) była krytyką merytoryczną, na spotkaniach w ramach „Guevariady” (spotkanie młodzieży zaangażowanej, które odbyło się w Katowicach w dniach 26-28 05 br.) nie baliśmy się poruszać drażliwych kwestii będących przyczyną sporu anarchistów z marksizmem. Deklarujemy naszą gotowość do wzięcia udziału w spotkaniach dyskusyjnych środowisk anarchistycznych, byle były to spotkania merytoryczne, a nie organizowane przez „popołudniowych anarchistycznych historyków szampańskiej republiki rad” (patrz ulotka warszawskich anarchistów na 1 Maja br.). Czas wreszcie wyjść z piaskownicy i zobaczyć to co się dzieje na ulicach, choć oczywiście zdajemy sobie sprawę, że dla niektórych murek tej piaskownicy stanowi przeszkodę nie do przebycia.

Odpowiedzcie jasno, czy jesteście za anarchizmem dla garstki odlotowej cyganerii, czy za anarchizmem społecznym, zdecydowanie opowiadającym się za tymi, którzy są na dole hierarchii społecznej? Czy wierzycie jeszcze w jakąś zmianę społeczną, czy poprzestajecie jedynie na przeintelektualizowanej, oderwanej od rzeczywistości kontestacji?

Dlaczego w piśmie „anarchistycznym” głównym celem ataku staje się marksizm, a nie kapitalizm? Czy dlatego, że jest to łatwiejszy, bo słabszy od Kapitalizmu, obiekt ataku, czy z powodu chorych ambicyjek obawiających się jakiejś konkurencji (?) ze strony marksizmu?

Piszecie, że jesteście pismem społeczno-kulturalnym, bez większych teoretycznych ambicji politycznych, ale promujecie nie tylko wulgarny

i płytki antykomunizm, ale też „jedynie słuszną” libertariańską wersję anarchizmu — jeżeli to w ogóle anarchizmem można nazwać (najsłynniejszym polskim libertarianinem jest Stan Tymiński).

To wy jesteście manipulatorami. Oskarżacie nas, że „podbieramy Wam młodzież”, ale nie pomyśleliście, że może wyrażamy jednak reakcję wobec autentycznych problemów młodzieży (a więc i nas). To nie myśmy stworzyli problemy, ale to my je poruszamy. Może dla Was np. walka z faszystowskimi chuliganami nie ma sensu, ale w naszym regionie co jakiś czas młody człowiek ląduje w szpitalu z powodu boneheadów. A to jest tylko jeden, choć na razie najbardziej widoczny, z poruszanych przez nas problemów. Zresztą znów większym wrogiem są dla Was marksiści niż faszyci, którzy „mają prawo do własnych poglądów”.

Przypominając historię nie zapominajcie, że Rewolucja Październikowa była też dziełem anarchistów, że wojnę domową w Rosji rozpoczęli kontrrewolucjoniści a nie bolszewicy, że w ramię z trockistami z POUM przeciw faszystowskiemu zagrożeniu i razem też ginęli z rąk stalinistów. Na jakiej podstawie uważacie marksizm za „państwowotwórczy”? Czy dlatego, że wychowaliście się na „starych i sprawdzonych” stalinowskich podręcznikach marksizmu? Marks pisał o zniesieniu państwa, o zniszczeniu jego aparatu represyjnego i pisał o tym na co wy nigdy się nie zdecydujecie — o rewolucji rozpoczynającej demontaż państwa. Wyskoki odlotowej cyganerii czy alternatywizm (życie obok społeczeństwa) nie są natomiast zagrożeniem dla państwa, a nawet go umacniają.

Nie „przerabialiśmy” nigdy anarchistów na komunistów. Wprost przeciwnie, próbujemy pokazywać anarchizm Bakunina czy Kropotkina, a nie powstały w głowach paru guru polskiego „anarchizmu sarmackiego”. Z anarchizmem społecznym, którego ośrodki istnieją już w Polsce chcemy współpracować.

W Polsce toczy się zwykła WALKA KLAS. I my w niej zdecydowanie stoimy po tej stronie barykady, gdzie znajduje się uciskana większość społeczeństwa — klasa niższa, czyli po lewej stronie (wzorem Bakunina i marynarzy z Kronsztadu, określanych jako będących na lewo od bolszewików).

Jeśli nie chcecie współpracować, to przynajmniej we współpracy nie przeszkadzajcie. W innym przypadku, dalej hamując konstruktywną aktywizację młodzieży stajecie obiektywnie właśnie po stronie systemu kapitalistycznego.

STOP KAPITALIZM STOP KLERYKALIZM STOP FASZYZM

Ruch Radykalno-Postępowy Katowice, 30.05.1995 r.

Otrzymują: Mać Pariatka, Sekcje Federacji Anarchistycznej, grupy lewicy rewolucyjnej

(Pisownia oryginalna)

MARKSIZM? NIE, DZIĘKUJĘ!

Ostatnio i nie tylko, w środowiskach młodzieżowych, można zauważyć wzrost popularności marksizmu (potocznie zwanego komunizmem lub socjalizmem), w jego bardziej lub mniej ortodoksyjnych wersjach. Idea ta propagowana jest przez takie ruchy i organizacje jak Nurt Lewicy Rewolucyjnej, Ruch Radykalno-Postępowy czy Grupa Inicjatywna Partii Robotniczej i wydawane przez nie pisma takie jak: „Dalej”, „Samorządność Robotnicza”, „Barykada” czy „Solidarność Socjalistyczna”. Coraz częściej zdarza się, że mający dość biedy i braku rzeczywistej wolności ludzie upatrują w realizacji marksistowskich postulatów pozytywną alternatywę w stosunku do obecnego stanu rzeczy, szansę na większy dobrobyt i swobodę. Marksizm zakłada uczynienie wszelkich dóbr (w tym przede wszystkim środków produkcji — maszyn, fabryk itp.) własnością „socjalistycznego” państwa. „Socjalistyczne” znaczy tu, że państwo takie miałyby wyrażać wolę całego społeczeństwa (wszystkich), dzięki czemu podejmowane przez nie decyzje co do zużytkowania dóbr miałyby na celu zaspokajanie potrzeb wszystkich a nie jedynie klasy posiadaczy. Ponadto miałyby to pozwolić, dzięki zniesieniu „anarchii produkcji”, na wydajniejsze wykorzystanie dóbr. W rezultacie dobrobyt społeczeństwa miałby wzrastać dużo szybciej, co doprowadziłoby ostatecznie do wyzwolenia ludzi od „alienacji” — konieczności poświęcania się niechcianej pracy w celu uzyskania środków do życia i realizacji swych pragnień.

Jest to wizja kusząca, ale fałszywa. Jeżeli decyzja co do zużytkowania jakiegoś dobra miałyby wyrażać wolę całego społeczeństwa — wszystkich — to każdy musiałby bezpośrednio lub pośrednio wyrazić na nią zgodę. Byłoby tak jedynie wtedy, gdyby decyzja taka była podjęta bezpośrednio przez wszystkich przy braku choćby jednego sprzeciwu, bądź jeśli wszyscy zgodziliby się wcześniej na przyjęcie określonych reguł, według których decyzja taka była podjęta (tak, jak np. w spółce czy stowarzyszeniu, gdzie każdy doń przystępujący wyraża zgodę na to, by decyzje dotyczące majątku tej spółki czy stowarzyszenia były podejmowane w określony sposób — np. większością głosów na walnym zgromadzeniu, uchwałą zarządu czy jednoosobowo przez prezesa). Ponieważ państwo nie jest spółką ani stowarzyszeniem swych obywateli — nie jest tak, że każdy wyraził zgodę na przyjęcie obowiązujących w nim reguł podejmowania decyzji — to żadne państwo nie wyraża woli całego społeczeństwa, lecz jedynie jego części. Pozostałym wola ta jest narzucana przymusem.

Jeżeli przymus ten ogranicza komuś swobodę dysponowania jego osobą, owocami jego pracy czy dobrami otrzymanymi dobrowolnie od innych (którzy zdobyli je w podobny, nieprzymusowy sposób), jest on agresją — zniewoleniem bądź rabunkiem — z konieczności powodującą wyzysk (zysk jednych kosztem straty drugich). Nawet jeśli to większość zmuszałaby mniejszość, agresja pozostaje agresją, a wyzysk wyzyskiem. Nie ma znaczenia, czy niewolenia i rabunku dopuszcza się jeden człowiek, czy milion ludzi uchwalających to np. w głosowaniu. Podatki, konfiskaty dóbr przez państwo czy przymusowa praca na jego rzecz nie różnią się od haraczy płaconych „za ochronę” mafii, rabunków dokonywanych przez prywatnych bandytów czy prywatnego niewolnictwa. W praktyce zresztą decyzje podejmowane przez państwo wyrażają wolę wąskiej, kierującej tym państwem mniejszości. W przypadku, gdy państwo jest właścicielem wszystkiego (jak zakłada marksizm), oznacza to, że większość ludzi nie może samodzielnie decydować o żadnych sprawach i musi we wszystkim podporządkowywać się woli rządzących. Próby urzeczywistniania założeń marksizmu w praktyce dowiodły słuszności tych zarzutów (stawianych na długo wcześniej, zanim bolszewicy przejęli władzę w Rosji w 1917 r., głównie przez anarchistów, m.in. Maxa Stirnera, Williama Greene’a, Michaiła Bakunina czy Edwarda Abramowskiego). Rosja Sowiecka (a potem ZSRR), Chiny, Korea Północna, Kambodża Czerwonych Khmerów czy Kraje Europy Wschodniej (w tym Polska) po II wojnie światowej stały się krajami niespotykanego terroru, zniewolenia, a często i ludobójstwa. Nazwiska takie, jak Stalin, Mao Tse Tung, Kim Ir Sen, Pol Pot, Honecker czy Ceausescu stały się symbolami najokrutniejszej dyktatury.

Błędne jest również twierdzenie o wyższej wydajności gospodarki w marksistowskim państwie. Jak dowiedli ekonomiści, tacy jak Ludwig von Mises, Trygve Hoff czy Friedrich Hayek, w warunkach państwowego monopolu własności nie jest możliwa ocena podejmowanych decyzji pod kątem osiągnięcia najkorzystniejszych — z punktu widzenia maksymalnego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa — wyników. Inaczej mówiąc, nie jest możliwa kalkulacja ekonomiczna, nawet zakładając, że państwo postawi sobie za cel jak najlepsze zaspokajanie potrzeb społeczeństwa, a nie np. zwiększanie bogactwa jego kierowników czy rozbudowę aparatu przymusu w celu utrzymania ich władzy.

Praktyka dowiodła i tego: próby realizowania założeń marksizmu zaowocowały wszędzie prędzej czy później krachem gospodarczym i nędzą. Kraje, których władze wybrały drogę marksistowską, stały się opóźnione gospodarczo w stosunku do podobnych sobie krajów, które tą drogą nie poszły. Wystarczy porównać np. Koreę Północną z

Południową czy Chiny z Tajwanem.

Wielu marksistów twierdzi, że reżim Stalina i późniejsze dzieje ZSRR oraz jego satelitów, a także dyktatury Mao i jego następców w Chinach, Kim Ir Sena w Korei Północnej czy Pol Pota w Kambodży były całkowitym zaprzeczeniem założeń marksizmu i dlatego nie można podawać ich jako przykładów na błędność tych założeń. Jednocześnie za przykład stawiają państwo bolszewików rosyjskich za rządów Lenina (w latach 1917-1924), twierdząc, że zniewolenie, terror, wyzysk i ludobójstwo, a także zapaść gospodarcza pojawiły się dopiero wskutek „degeneracji” tego państwa za Stalina. Poglądy takie zwykle się opatrywało etykietą „trockizmu”, od nazwiska jednego z głównych przywódców bolszewickich (m.in. twórcy i dowódcy Armii Czerwonej), a potem rywala Stalina w walce o władzę po śmierci Lenina, Lwa Trockiego.

Jest to oczywiście nieprawda. Państwo bolszewickie od początku było państwem zniewolenia i terroru. Zgodnie z założeniami marksizmu, wprowadzono „komunistyczny sposób produkcji i podziału” dóbr: zakazano prywatnego handlu, narzucono obowiązek pracy, ustanowiono przymusowe dostawy zboża od chłopów (przy czym wysokość obowiązkowych dostaw, ustalana administracyjnie, przewyższała często rzeczywiste plony) oraz rozdział żywności przez państwo wg „klasycznego systemu przydziałów” („elementy kulackie i burżuazyjne” pozbawiano przydziału żywności w ogóle). Centralnemu państwowemu zarządzaniu poddano również przemysł; Trocki domagał się nawet „militaryzacji pracy” na wzór Armii Czerwonej, twierdząc, że „innej drogi do socjalizmu, niż odgórne zarządzanie siłą roboczą, zgodnie z aktualnymi wymaganiami planu ogólnopaństwowego, nie ma”.

W ślad za tym szedł terror. Dla złamania oporu chłopów, którzy nie chcieli oddawać zboża, wysłano na wieś specjalną „armię zaopatrzeniową” (Prodarmię), siłą konfiskującą zapasy. Lenin określił to jako „pierwszy i najważniejszy krok rewolucji socjalistycznej na wsi”. Zaraz po objęciu władzy bolszewicy ustanowili cenzurę i zamknęli gazety opozycyjne (był to pierwszy dekret ich rządu). Niedługo później powołali policję polityczną — CzeKa — która otrzymała wkrótce uprawnienia skazywania na karę śmierci bez śledztwa i sądu, m.in. „wrogich agentów, spekulantów, agitatorów kontrrewolucyjnych, sabotażystów i innych pasożytów” (czyli praktycznie każdego, kto nie spodobał się władzy). Do końca 1918 r. z polecenia CzeKa zdążono rozstrzelać już ponad sześć tysięcy ludzi, a wiele tysięcy innych zamknięto w więzieniach i obozach koncentracyjnych. W tymże 1918 r. uchwalono konstytucję Rosji Sowieckiej, która oficjalnie pozbawiała praw, wraz z całymi rodzinami, wszystkie osoby „zatrudniające do

pracy najemnej w celu uzyskania zysku”, uznając ich za tzw. „zbędnych ludzi”; dotyczyło to 5 milionów osób, przeważnie chłopów. Wszystkie te represje nie były bynajmniej skierowane jedynie przeciwko obrońcom poprzedniego reżimu: rządy bolszewików i wprowadzanie przez nich w życie założeń marksizmu od początku wywoływały masowe buntury ludności: chłopów, robotników, inteligencji, „zbędnych ludzi”. Zbrojne buntury przeciw bolszewikom wybuchały jeden po drugim (w samym 1918 r. raniony został sam Lenin). Powstańcy chłopscy (jak np. armia Antonowa) domagali się m.in. denacjonalizacji (odpaństwowienia) ziemi, wolnego handlu, likwidacji kołchozów i przymusowych dostaw oraz pozwolenia na inwestycje prywatnemu kapitałowi (w tym obcemu). W 1921 r. zbuntowali się robotnicy z Kronsztadtu (miejsowość niedaleko Piotrogradu, obecnego Petersburga), domagając się początkowo m.in. wolności słowa i druku oraz prawa chłopów do swobodnego użytkowania ziemi, a po odrzuceniu ich żądań i aresztowaniu ich delegatów — ustąpienia bolszewików. Lenin i Trocki zaatakowali Kronsztadt siłami 50 tysięcy żołnierzy wspomaganymi artylerią. Po zdobyciu miasta przeprowadzono masowe rozstrzeliwania.

Pod presją buntów i pogarszającej się sytuacji gospodarczej (produkcja przemysłowa np. spadła o ponad 80 %) Lenin postanowił w 1921 r. częściowo odstąpić od zasad marksizmu: przymusowe dostawy zboża zastąpiono podatkiem w naturze (i tak zresztą ponad trzykrotnie wyższym od przedbolszewickiego podatku bezpośredniego), zezwolono na drobną przedsiębiorczość prywatną i wolność handlu. Przyznawał jednak, że jest to „krok wstecz”.

Stalin doszedł do władzy po śmierci Lenina w 1924 r. Trocki, będący jego głównym rywalem do stanowiska szefa partii i państwa, został wkrótce wygnany za granicę. Mimo to jeszcze w 1930 r. (gdy Stalin przeprowadzał ludobójczą tzw. kolektywizację wsi) twierdził on, że „ZSRR jest państwem proletariackim w pierwszej fazie ewolucji ku socjalizmowi”.

Zarówno Lenin, jak i Trocki byli bezwzględni, cyniczni i zbrodniarzami politykami, podobnie jak Stalin czy Hitler. Mimo to ich nazwiska nie zawsze są jednoznacznie kojarzone z terrorem i ludobójstwem, a Trocki bywa uważany nawet za szlachetnego idealistę, który całe życie przeciwstawiał się dyktaturze. Jest to wynik długoletniej propagandy. Wskutek tego, co obiecuje — powszechnego dobrobytu, wolności i braterstwa — marksizm postrzegany jest przez wielu ludzi z sympatią, jako idea w gruncie rzeczy dobra, co najwyżej wykorzystywana w złych celach (inaczej niż to jest w przypadku, np. faszyzmu, otwarcie głoszącego kult siły, co wielu ludzi zraża). W każdym razie jego postulaty często bywają uważane za mniejsze zło w stosunku do

tego, co istnieje. Takie złudzenie wywoływał od początku: przykładem może być poparcie udzielane bolszewikom przez wielu anarchistów — jakby nie było wrogów wszelkiej władzy państwowej (gdy bolszewicy zdobyli władzę, skończyło się to dla naiwnych anarchistów wygnaniem, więzieniami, obozami koncentracyjnymi lub fizyczną likwidacją). Takie złudzenie wywołuje również i teraz. Marksistowskie politycy wiedzą o tym i wykorzystują to, starając się zdobyć sobie poparcie ludzi niezadowolonych z istniejącej biedy i braku wolności przez stworzenie wrażenia, że stoją po ich stronie (jak zresztą robią to wszyscy dążący do władzy politycy). Bolszewicy w 1917 r. zdobyli poparcie mas głosząc hasła oddania ziemi chłopom, a fabryk robotnikom (oba sprzeczne całkowicie z doktryną marksizmu i z tym, co naprawdę zrobili) oraz zakończenia trwającej wojny. Obecnie ich następcy starają się zdobyć sobie poparcie m.in. w środowiskach wolnościowo nastawionej młodzieży, głosząc popularne w tych środowiskach hasła antyfaszystowskie, antyklerykalne i ekologiczne oraz organizując taką działalność (np. manifestacje przeciwko nazi-skinom, klerykalizmowi czy McDonaldowni).

Być może nie lubisz faszyzmu, klerykalizmu czy McDonalda i uważasz, że są to problemy na tyle istotne, by brać udział w takiej działalności. Rób to, jeśli chcesz, bądź jednak świadom, kto za tym stoi. Jeśli są to marksiści, bądź świadom, jakie są ich główne polityczne cele. Nie wierz ślepo politykom, nawet (a może zwłaszcza) „rewolucyjnym” i „radykalnym”. Myśl za siebie. Najlepiej zaś sam zajmij się organizowaniem takiej (lub innej, którą uważasz za słuszną) działalności, bez zdawania się na polityków i ich organizacje. Masz wtedy gwarancję, że nikt ci później nie powie: „murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść”.

Stowarzyszenie Inicjatyw Wolnościowych
„An Arche” Box 636
40-958 Katowice 2

Jany Waluszko

Myśl zawsze o robotnikach — mawiał pewien łódzki fabrykant — to nic nie kosztuje!

Czy dla młodzieży, wśród której działamy, najważniejsza jest walka klas? Czy nie ma ona innych problemów niż mówienie o walce z kapitalizmem? I czy klasowa wojna może mu zaszkodzić, czy tylko odnawia jego siły?!

Z ludźmi radykalnymi i postępowymi w ciągu kilkunastu lat mojej działalności miałem do czynienia nie raz, dużo krzyczeli, oskarżali innych o brak radykalizmu i... odchodzili. Wy pewnie już nie pamiętacie Mireczka i jego kolegów z Międzymiastówki Anarchistycznej, Ludowego Frontu Wyzwolenia, Oddziału 13 Grudnia czy Zawodowych Związków Federacyjnych. Jak zresztą moglibyście ich pamiętać, skoro po wyrzuceniu z siebie hasel buntu, mnóstwa kamieni, petard i granatów z gazem ubrali dawno temu kaptcie i handlują płynem do czyszczenia okularów lub zaćpali się na umór po paru pseudoideowych kantach... Dla nas każdy taki przepływ radykalizmu był sygnałem, że dany działacz lub grupa lada moment wypadnie z obiegu — po opluciu innych za bierność czuli się zwolnieni z dalszej aktywności. Jak widać wy od radykalizmu zaczynacie — jednak nie słyszałem byście komuś napluli do talerza w Mariocie czy podłożyli bombę w imperialistycznej redakcji jak tamci. Jesteście w swej krzykliwości cieniutcy jak pasztecik. Dużo mówicie o walce z kapitalizmem, ale poza mówieniem nic nie robicie. Bijecie się za to z — równie jak wy — niechętnymi kapitalizmowi skinami. Z zewnątrz wygląda to tak: dwie grupy sfrustrowanych małolatów zamiast atakować swego wspólnego wroga — kapitalizm — dzielą się i dają rządzić, atakując siebie a nie system. Jak daleko posunięta jest ta choroba miałem okazję przekonać się w Warszawie 1 maja br., kiedy radykalni lewacy bici przez policję krzyczeli, że oni przyszli walczyć z łysymi a nie glinami. Kapitalistyczna policja nie jest wrogiem radykałów, ba — oczekują oni, że będzie ona była konkurencyjne ugrupowanie radykalnych antykapitalistów (nie muszę chyba dodawać, że równie głupi są łysi — wolą bić „żyda” czy „anarchistę” niż policjanta i burżuja). Jedyna dla mnie różnica polega na tym, że podobno wy jesteście po naszej stronie, a tamci są przeciw nam, choć przykład pewnego publicysty z waszego regionu (J.T.) pokazuje, że i oni chętnie mówią o współpracy...

Do antykomunistów sprzed kilku, kilkunastu lat wam daleko. Oni też kochali zadymy, ale uderzali celniej, atakując milicję i to nie słowami a koktajlami Mołotowa i brukiem rwanym z ulic. Walczyliśmy razem z nimi na ulicach, a mimo to czuliśmy, że coś jest nie tak, że z owej walki nic nie wynika. Dlatego obok zwalczania systemu (komunizm czy kapitalizm — jedno gównno) rzuciliśmy parę hasel mniej wszechogarniających,

mniej może radykalnych, jak pacyfizm, ekologia czy zwalczanie totalitaryzmu wśród opozycji (Kościół, Solidarność) a nie tylko władzy. Efektem tego jest wywalczona przez WiP zastępcza służba wojskowa, zmobilizowanie wszystkich sił społecznych do wstrzymania budowy EJ-Żarnowiec, czy... brak kaca moralnego po zdradzie Solidarności (walkę z nią zaczęliśmy od zakłócania jej wiecy i zadym przeciw rozmowom okrągło-stołowym jeszcze zanim nowa ekipa dorwała się do koryta).

Dziś młodzież ma także problemy i także nie jest to tylko system w ogóle a wiele konkretnych drobiazgów. Mało kto jest — u nas przynajmniej — robotnikiem czy pracownikiem na etacie państwowym, większość to uczniowie, studenci, bezrobotni, równie często z wyboru czy niechęci do pracy, jak z powodu jej braku. Dla tej młodzieży realniejsze od mitu kapitalistycznego krwiożercy są ustawy antynarkotykowe, religia w szkole itp. Są też problemy bardziej ogólne, jak sprzedaż wodociągów miejskich zachodniej firmie, próby odebrania miejsc pracy kupcom (czy to źli burżuje czy dobrzy robole, skoro pracują sami u siebie?), budowa paru zasyfiających przyrodę obiektów czy brak ścieżek rowerowych w niemal milionowym (trój)mieście... To są konkrety, którymi się zajmowaliśmy (a nie tylko pisaliśmy) przez ostatnie 3 lata (czyli okres regularnego ukazywania się Maci Pariadka). Oprócz tego mieliśmy parę starć z łysymi czy policją, ale nie traktujemy tego jako celu naszej działalności a konieczność (samoobrony). Było też parę akcji międzynarodowej solidarności (Tybet, Chiny, Czeczenia, także z represjonowanymi anarcholami z Rosji, Ukrainy czy Niemiec), a przede wszystkim kultura alternatywna (Klub Inicjatyw Społecznych — 80 wystaw, koncertów, spotkań i konferencji, w tym także udzielanie wsparcia dla Koła Emerytów i Rencistów WZZ czy wyrzuconych za strajk stoczniowców — potem Info-shop B-12).

Może dla światowej rewolucji wyda się to kwestią nieistotną, ale świadomości nie buduje się hasłami czy zadymami, a długą i mozolną pracą. Klub C-14 był dla nas lekcją budowania obok, odpowiedzialności za to co się robi i pracy dla siebie. Inaczej niż wy — nie siedzimy w lokalu partii, która weszła do sejmu z listy SLD — sami za wszystko musimy płacić i o wszystko się starać. Tak pogardzane przez was budowanie obok to między innymi budowanie samoświadomości, by nie ulegać modom kapitalizmu czy kontestacji. Obok robionych na zewnątrz akcji w stylu pikiet McDonalda (jak chcecie walczyć z kapitalizmem bez zwalczania konsumpcyjnej (nie)świadomości ludzi, konsumpcyjnego stylu bycia — czy będziecie zakazywać ludziom tego, czego pragną? uszczęśliwiać na siłę?) walczymy z fałszywą świadomością wśród kontestatorów, gdzie bunt jest często jedynie modą a nie świadomą postawą życiową. Dlatego nie brak tekstów (tak w prasie, jak i w dyskusjach na spotkaniach) o kontrkulturze jako wentylu bezpieczeństwa systemu — przy czym rolę taką pełni nie tylko buntownicza muzyka, na której kończy się rewolucyjność większości

młodych kontestatorów, ale i kanał walki gangów (anty-i-nazistów), najczęściej zresztą to ci sami ludzie. Obecnie doszedł nowy element, próba wykorzystania młodzieży przez różne prawicowe i lewicowe ośrodki, czasem powiązane z władzą, czasem do niej dopiero pretendujące.

Radykalna lewica, najczęściej trockistowska, istnieje w Polsce od dawna, zapewne jeszcze od okresu przedwojennego, choć głośniej zrobiło się o niej w latach 60-tych. Wśród waszych antenatów ideowych byli m.in. Kuroń i Michnik. Jedną z obsesji koleśki było pogodzenie marksizmu z próbą uzyskania wpływów społecznych (co w narodowo-katolickiej Polsce nie było takie proste). W 1968 zabłysnęli na moment, ale potem trzeba było wybierać — albo przechrzcić się jak działacze współorganizujący KOR (do dziś mamy list Kuronia, w którym tłumaczy się nam, że to nie takie proste. Może — tylko po co głośny działacz opozycyjny zwracał się do małej grupki anarchistycznej? Odpowiedź uzyskaliśmy potem na spotkaniach o pedagogice wyzwolenia w Warszawie: szło o zdobycie sobie szerszego poparcia niż konkurencja, a jak sądził — naiwna młodzież była do tego najlepsza. Sprawa padła, bo my nie chcieliśmy być naiwni, a okrągły stół dał prostsze rozwiązanie na zdobycie władzy), albo trwać w jedynie słusznej klasowo izolacji (pamiętam działaczy zwalczających się frakcji IV Międzynarodówki odtrącanych przez strajkujących stoczniovców. Nikt nie lubił komuchów, nawet tych niezależnych). I wreszcie, po kilkudziesięciu latach, trafił się temat, pozwalający uzyskać wpływy w społeczeństwie, kontakt z rzeczywistością społeczną — choćby i gettową: anty-nazizm! Nie trzeba przy tym rezygnować z komunizmu, wiadomo choćby z przedwojnia, że to komuniści są awangardą frontu ludowego przeciw faszyzmowi. A że sprawa jest dęta, że ze skina taki faszysta jak z koziej dupy traktor — cóż z tego. (Inne hasła to lipa, lep na frajerów, w żadnej z otrzymanych od was Barykad nie znalazłem ani słowa o ekologii, choć umieściliście ją w podtytule, niewiele ma też wspólnego z anarchizmem domaganie się by państwowa policja dokopała skinom a państwowe podatki — burżujom. Ale ekologia i anarchizm są modniejsze wśród młodzieży niż marksizm i walka klas, czemu się więc nimi nie podeprzeć!?). Dla mnie okrzyki „Polska gola”, „Polska dla Polaków”, „White power” czy „Sieg heil” nie czynią z żulerni przeciwnika politycznego — to problem z dziedziny narastającej przestępczości nieletnich, chuligańska agresja sfrustrowanych gnojków (nie darmo znany gdański skin i kibic trafił właśnie do pierdła za zwyczajny kryminal, a nie za np. ulotki NFP). Nieliczni, bardziej ideowi koleśki z tamtej strony, to płaczące dupy, narzekające na przemoc... anarchistów i lewaków (i w gruncie rzeczy — wasze lustrzane odbicie). NB.: jestem ciekaw jak wyobrażacie sobie ostateczne rozwiązanie kwestii skinowskiej? Czy liczyacie na to, że państwo wprowadzi a policja wyegzekwuje ustawy antynazistowskie i posadzi wszystkich kibiców do pierdła, czy jedynym rozwiązaniem jest ich ostateczna eksterminacja

przez „zjednoczone siły lewicy”?! Bo dla mnie poza samoobroną w razie bezpośredniego ataku (nie tylko skinów, ale i policji) cała reszta aktywności jest nie tylko marnowaniem energii, ale i dawaniem racji bytu frustratom z drugiej strony, którzy bez traktującego ich serio wroga dawno już przestaliby zajmować się „polityką” (co nie znaczy, że przestaliby chuliganic po meczach czy kraść torebki staruszkom na ulicy). Być może rzeczywiście jest to problem dla policji (a nie dla anarchistów!)...

Wy jednak nie możecie zrezygnować ze skinów, są oni wam tak samo potrzebni jak wy im! Bez nich cała wasza działalność stałaby się pustosłowiem. To zresztą problem szerszy, kwestia waszej (nie)świadomości, totalitarnej, jednowymiarowej, czarno-białej wizji świata. Z jednej strony jest zły i podstępny światowy kapitał, z drugiej szlachetna, radykalna i postępową komuna wolnościowa, dla równowagi też międzynarodowa (po raz IV-y). Że nie przesadzam świadczy „ikona” nowego św. Jerzego walczącego z trójgłowym smokiem na okładce 4 numeru Barykady. O tym, jak spacza to widzenie świata, świadczą wasze ataki na Mać Pariadkę, w której widzicie jedynie „prokapitalistyczne” teksty demona Sierpińskiego (swoją drogą — nigdy nie myślałem, że nasza stara, poczciwa pierdoła Sierpu może stać się postrachem całej śląskiej komuny, spędzając sen z powiek radykalnym i postępowym aktywistom). Czy aż tak boicie się (wolnorynkowego!) pluralizmu idei, że wzorem starokomunistycznej cenzury chcecie wyciąć Sierpa z Maci?! Nie zauważacie nawet, że skoro Mać publikuje polemiki z Sierpem i Sierpa z innymi, to znaczy, że nie ogranicza się do jakiejś jedynie słusznej wykładni anarchizmu (nie mówiąc o tym, że jego teksty, oraz teksty za i przeciw niemu, to nie cała Mać). Pisać może każdy, publikujemy nawet teksty nadesłane przez skinów czy narodowców (m.in. Kijanowskiego i Tomaszewicza; ten ostatni gości zresztą często na łamach pism trockistowskich!), więc zamiast pieprzyć (!) o propagowaniu przez nas czegokolwiek — zauważcie, że stwarzamy przestrzeń dla każdego, wystarczy minimum wysiłku, nie trzeba nawet ruszać dupą. Gdybyś Zalu (redaktor „Barykady”) zamiast obsmarowywać Mać (i Sierpa — posuwając się do obrzydliwych pomówień o współpracę z UOP w jednym z numerów Barykady), pomyślał choć trochę o swoich mitycznych robotnikach i napisał tekst o walce klas do Maci, zmieniłbyś jej „ideowe oblicze” — to nic nie kosztuje. Niestety — najłatwiej jest stać z boku i narzekać — spotykam się z tymi od tak dawna (ponad 15 lat), że nie dziwi mnie to, a nawet już nie smuci — widać taka jest natura rzeczy. Ciekaw jestem tylko ile w tym pouczeniu starych pierdzieli i postępowym radykalizmie wytrzymasz — czy dłużej od Mireczka itp? I jak — o ile tego doczekasz — zareagujesz na pouczenia jeszcze młodszych i jeszcze hałaśliwszych radykałów, robiących jeszcze mniej niż ty dzisiaj?

A wracając do wolnego rynku, alternatywizmu i postępowości (koniecznie radykalnej. A może umiarkowanej i w granicach prawa jak u Haszka):

co dla was znaczy postęp? Bo dla mnie to koncentracja władzy (przemocy, kapitału i ideologii) w ręku coraz mniej licznych i niszczenie środowiska (naturalnego i społecznego). Po szczegóły odsyłam do Zielonych Liści (Mać nr 1/95 — nota bene: gdybyś nie był tak zaślepiiony, to nawet w Zielonych Liściach znalazłbyś parę tekstów przeciw tzw. wolnemu rynkowi! Piszę „tzw.”, bo kapitalizm z wolnym rynkiem nic wspólnego nie ma. Jest to inna forma władzy, tak samo jak biurokracja czy militarizm, obecna i w zachodnich demokracjach, i w dawnym komunizmie — jako kapitalizm państwowy. Ja wolę mówić o wolnym ringu).

Przeszkadza ci mój „anarchizm sarmacki” — zwróć więc uwagę na parę spraw: po pierwsze, nie żyjemy w Kominternie (co chciał nam zafundować w 1920 tow. Lew) i nie mówimy po trocku, żyjemy w Polsce i po polsku mówimy. Realizm każe uwzględnić ów fakt (zamiast marzyć o światowej rewolucji), co często czynię w Maci (a jeszcze częściej w moim prywatnym NIErządzie). Gdyby traktować serio ideowość skinów-narodowców, to jest to jeden ze sposobów na pozabawienie ich monopolu na polskość, a nawet prawa do prezentowania swoich bredni jako idei narodowych. Może dla ciebie polskość nie jest problemem, ale dla większości naszych rodaków tak i jeśli chcesz się z nimi dogadać (a nie uszczęśliwiać na siłę) to nie da się tego uniknąć. Zwróć zresztą uwagę, że to walka z amerykańizacją, światowym kapitałem, który przez żołądek i oko pragnie dotrzeć do serca i portfela ludzi. Czy nie widzisz, że „kupując polskie towary” chroni się miejsca pracy tak ponoć kochanych przez ciebie polskich proletariuszy i daje odpór demonowi rynku światowego...?! Nie idzie zresztą jedynie o towary w sensie dosłownym, ale także o kulturę, styl życia, model bycia w społeczności... Ale dla was to zapewne „fasyzm”, chyba że ktoś wcześniej krzyknie magiczne słowo McDonald's — wtedy jest modnie i radykalnopoścępowo. A skoro mowa o byciu w społeczności, to z modelu sarmackiego, jego wad i zalet, możemy się wiele nauczyć i dziś: np. nieufności do Kościoła, ale i do uniwersalistycznych prawd, mających uszczęśliwić ludzi wbrew ich woli. Także unikania konfliktów między poróżnionymi w wierze (jak trzeba się bić to na papierze), czy wyrosłymi z odmiennych nacji (poprzez przyznanie samorządu tak na szczeblu kraju, jak i najmniejszej gminy — w dawnej Polsce sejm mieli Polacy (ściślej spolonizowana szlachta polska, ruska, litewska i niemiecka plus parę miast) i Żydzi, a samorząd lokalny Rusini, Karaimi, Ormianie, Tatarzy czy Niemcy. Nie umiano z Kozaków uczynić 3-go, obok Polski i Litwy, Narodu Rzplitej, za co zapłaciła nie tylko Ruś, lecz i cała Rzplita — ale było to odstępstwo od zasady pluralizmu i samorządności a nie reguła). Sarmacja oferuje nam naukę, jak żyć między rozróżnionymi w wierze, narodowości etc. i czego robić nie można. To ważna nauka — nie liczę na to, że kiedykolwiek wszyscy czy choćby większość ludzi zostanie anarchistami (czy liczyście na ich postępowe zradykalizowanie i czy użyjecie tego karabinu z bagnetem

z okładki Barykady, jeśli społeczeństwo okaże się odporne?!). Trzeba będzie współistnieć — także z tymi obrzydłymi nacjonalistami, a nawet — o zgrozo! — z demonem Sierpińskim — i wówczas wzory czy zaniedbania Sarmatów mogą być nam pomocne. Dlatego nie jestem anarchista ortodoksyjnym, lecz alternatywnym, tzn. dążę do społeczeństwa opartego na dobrowolności i współistnieniu różnych (nawet mi niemiłych) form organizacji życia społeczności, zaspokajania potrzeb bytowych i poszukiwania prawd o świecie. I jeśli kogoś będzie rajcowało bycie wyzyskiwanym czy sado-macho, to będę musiał przyjąć to do wiadomości, podobnie jak on — moją niezgodę na wyzysk czy niezgodę rodziców na podrywanie ich dziecka! Przypuszczam zresztą, że z Sierpem w takim społeczeństwie będą mniejsze problemy, niż z radykalno-postępowymi czy skinami, choć jeśli nie będzie ich chronić policja (także przez swój monopol na ochronę porządku publicznego, czego ani sama nie robi, ani nie pozwala innym) — ludzie szybko sobie z nimi poradzą... Alternatywizm nie jest życiem obok społeczeństwa, lecz organizowaniem się społeczności lokalnych, grup zawodowych, pasjonatów różnych ideek, konsumentów itp. we własnym gronie, bez pouczenia czy tym bardziej zmuszania do czegokolwiek innych, poza systemem państwa. Bez tego społeczeństwo nie istnieje (! nie są bowiem społeczeństwem nie powiązane ze sobą wolne elektrony, manipulowane przez jedynie słuszne — choćby i radykalnopoścępowe czy anarchistyczne — prawdy, prawa, przymusy i rozdział przywilejów z jednego centrum. To się nazywa państwo, nawet jeśli jest to państwo dyktatury proletariatu, a ściślej — jego awangardy — partii). Alternatywizm to stworzenie możliwości wyboru, a nie urządzenie życia innym, towarzyszu!

To nie jest sprawą wiary (w zmianę społeczną), to kwestia uświadomienia ludziom odpowiedzialności za własne życie, zorganizowania się do jego budowania, a jeśli trzeba — i obrony. Zmiana społeczna polegająca na narzucaniu innym jakiegoś modelu jest gorsza niż panujący system, bo będzie równie do dupy jak on (ludzie są różni i zawsze kogoś się skrzywdzi) a do tego trzeba będzie ponieść kosztą takiej rewolucji... Wolę walczyć o prawo każdego człowieka do własnej drogi (nawet jeśli dobrze mu tu gdzie jest, w domu, i w żadną drogę się nie wybiera — to jego prawo). Żyj i daj żyć!

F@ – Trójmiasto, Mać Pariadka.

P.S. Wyrażona w ostatnim akapicie listu radykalno-postępowego idea (kto nie z nami, ten przeciw nam!) tak dowodnie świadczy o niereformowalności komuny wszelkiej maści, że chyba nawet nie warto tłumaczyć, czemu trwała współpraca z marksistami jest nierealna. Kto nie wie — niech sięgnie do Abramowskiego, Machajskiego itp. Ze swej strony składam hołd poległym w walce o wolność towarzyszom z Rosji czy Hiszpanii, nawet tym, którzy w swej naiwności otrzymali strzał w plecy od Trockiego, Stalina itp. Niech żyje wolność — precz z komuną, kapitałem i klerem (KKK — istny KuKluxKlan)! I do lasu...

Stefan Adamski

Kilka uwag o zawilosciach konstrukcji pułapek na myszy

Jest już pewną tradycją, że ugrupowania i osoby deklarujące poglądy lewicowe nie są skłonne precyzyjnie definiować swoich zapatrywań, poprzestając na odwoływaniu się do pustych sloganów wypisywanych już na sztandarach rewolucji francuskiej: wolność, równość, braterstwo. Dodajmy jeszcze sprawiedliwość (ma się rozumieć, nie jakąś tam, ale koniecznie społeczną). Aha, i postęp jako podstawowy wyznacznik dziejów (jeszcze jeden oświeceniowy mit). Wydawałoby się, że dwa stulecia historycznych nieporozumień - a nieporozumienia te kosztowały życie dziesiątków milionów ludzi - wystarczą, aby owe iluzje skompromitować do reszty. Niestety, najprostsze złudzenia mają największą moc oddziaływania, a ponadto lewica zawdzięcza szczególnie wiele wrażliwości, naiwności i podatności emocjonalnej natur prostych i nieskomplikowanych. Cóż, także anarchizm niejednokrotnie wpadał w pułapki lewicowości (i drogo za to płacił). Przypomnijmy zatem kilka banalnych prawd. Najlepiej w punktach, skoro nie sposób ich tu narysować.

1. A zatem - wolność. Mamy tu do czynienia ze swoistą schizofrenią. Z jednej strony lewica fetyszyzuje bowiem pojęcie wolności, już od czasów Rousseau głosząc, że to wadliwe stosunki społeczne znieprawiają naszą nieskazitelną naturę i tylko poprzez powrót do źródeł możemy odnaleźć skrytą w nas głęboko pierwotną harmonię i doskonałość, a tym samym osiągnąć powszechną szczęśliwość. Przekonanie to czyni lewicę w pewien sposób bliską kościołowi, mimo wszystkich dzielących te dwie orientacje antagonizmów. Źródłem tych antagonizmów jest jednak swoista konkurencja w walce o rząd dusz. Poza tym znaleźć można tylko podobieństwa. Cóż, większość ruchów lewicowych zawsze miało charakter *par excellence* religijny. Wracając jednak do kwestii wolności: nic tak dobrze nie ukazuje jej instrumentalnego traktowania przez lewicę, jak fakt iż klasycy Najświetniejszej Doktryny definiowali ją jako uświadomioną konieczność. Co więcej, każde ugrupowanie lewicowe dochodzące do władzy zawsze i niezmiennie stosuje "przejściowe" ograniczenia, zawiesza dotychczasowe prawa i swobody obywatelskie, etc. I czyni to rzecz jasna w imię powszechnej wolności, która ma zostać osiągnięta później", w bliżej nieokreślonej przyszłości. Materializm historyczny, który budzi we mnie wyjątkowe obrzydzenie, zakładał, że dzieje powszechne są niejako zdeterminowane przez dążenie do ziszczenia pewnej utopii. Ignorancja, zarozumiałość i bezrozumna pycha wyznawców tej teorii musiały zaowocować nie tylko terrorem i zbrodnią, nie tylko stworzeniem modelu państwa będącego w istocie czymś w rodzaju karnej kolonii, ale także przeraźliwą nudą. To nieprawda, że brodaty myśliciel z Trewiru był nieszkodliwym filozofem,

a błędy i wypaczenia były następstwem opacznego pojmowania jego teorii przez grupę szaleńców wyniesionych do władzy za sprawą ślepego fatum. O nie, czystki i gułagi są logicznym następstwem założenia, iż historia ma pewien logiczny cel. Jeden. Tylko jeden. Lenin i Stalin byli najbardziej pojętymi uczniami Marksa i dlatego właśnie udało im się sięgnąć po władzę, a co więcej zachować ją (dla swojej formacji) na długie dziesięciolecia.

2. Równość. Odwołując się do tego hasła lewica zyskuje szczególnie wielu zwolenników. Rekrutują się oni (o dziwo!) nie tylko spośród niskich, łysych, garbatych, upośledzonych umysłowo i innych zakompleksionych nieudaczników, co byłoby skądinąd zrozumiałe, ale także spośród ludzi pozbawionych defektów fizycznych, wykształconych i żyjących w dostatku, zaintoksykowanych tą zwodniczą ideą. Madejowe łożo egalitaryzmu służyć ma przykrawaniu wszystkich do jednakowego wzorca, połyskliwego jak wzorzec metra w Sevres. Wychodzący spod tej sztancy modelowy homo sapiens ma być miarą służącą wytyczaniu odległości dzielącej ludzkość od urzeczywistnienia idei doskonałego falansteru. Odległości, dodajmy, biegnącej (plus minus) w nieskończoność. Może to i lepiej, bo życie w kopcu rozumnych termitów wydaje mi się perspektywą bardziej przerażającą niż wszystkie tradycyjne wizerunki piekła.

Cóż, ludzie nie są i na całe szczęście nigdy nie będą sobie równi. Jesteśmy różni już w chwili narodzin. Cały problem sprowadza się do tego, by w biegu przez życie zapewnić wszystkim równe szanse. Niestety, lewica sytuuje się tu w roli arbitra, który według własnego widzimisię skłonny jest dyskwalifikować najszybszych przyznając handicap połamańcom i przymykając oko na wyczyny spryciarzy biegnących na skrót. A co gorsza, złotouści trybuni i piewcy równości sami najchętniej przebywaliby dystans owego odwiecznego wyścigu w niesionej przez innych lektyce.

3. Braterstwo. Innymi słowy: kochaj bliźniego swego... Zaprawdę, godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne. Niestety, człowiek ma już taką ułomną naturę, że niektórych swych bliźnich przedkłada nad innych. A niektórym najchętniej powierzyłby misję osadnictwa na odległych planetach (w najlepszym wypadku). Co do mnie, to także nie byłbym skłonny pozbawiać się tego przywileju. Bywają zresztą różne odmiany braterstwa. Także braterstwo katów, złodziei, przygłupów.

Nie wiem, czy braterstwo można uznać za jedną z prymarnych wartości. No, może pod warunkiem, że obejmuje wszystkich (bez wyjątku) przedstawicieli tego samego gatunku. Ale tego akurat odkrycia dokonało dość dawno temu chrześcijaństwo. I sprzeniewierza mu się niestrudzenie od stuleci. Można tu zatem postawić lewicy zarzut jałowego epigonizmu. Zresztą, czy jest to w ogóle kwestia aksjologiczna czy tylko, chwalebny skądinąd, instynkt zachowania gatunku? Jako minimaliście wystarczyłoby mi, gdyby ów gatunek, do którego mam przyjemność

się (podobno) zaliczać, powstrzymał się kiedyś skutecznie od mordów, pogromów i rzezi, niezależnie od tego w imię jakich czyni to racji.

4. Pojęcie postępu jest wyjątkowo bałamutną bzdurą. Postęp - nawet ten utożsamiany z cywilizacyjnym rozwojem w sensie technologicznym - jest zwodniczą apoteozą Nowego. Owszem, współczesny mass-man może sobie żywić przekonanie, że jest mądrzejszy od Sokratesa, Pascala, Einsteina i wszystkich zgasłych geniuszy choćby z tej racji, że ma telewizor, lodówkę i jeździ samochodem, ale dowodzi to jedynie jego niebywałego ograniczenia umysłowego. Natomiast w sensie historycznym przeświadczenie, że w dziejach dokonuje się - niejako automatycznie - jakiś nieustanny postęp jest warte tyle samo, co wiara w gnomy, wampiry czy krasnoludki. A nawet jeszcze mniej. Przypatrując się uważnie temu, co dzieje się na naszej niewielkiej planecie niesposób oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z regresem zmierzającym w stronę triumfującego barbarzyństwa. A lewica ma w tym niemały udział właśnie poprzez swój progresywizm.

5. Sprawiedliwość (ha, ha, ha) społeczna. Potwór z Loch Ness. Himalajski yeti. Krzyżówka cyklopa z centaurem. Twór, którego nikt nigdy nie widział. Jarmarczna osobliwość, którą lewica zwykła przywabiać gawieź do swojej budy. Naiwni wprawdzie wyjątkowo drogo płacą za bilety, a wewnątrz czeka na nich jedynie gabinet krzywych luster, ale chętnych jakoś nie brakuje. Patrz też wyżej - równość.

Punktów mogłoby być więcej. Mógłbym wdać się tu rozważania na temat relacji jednostka a zbiorowość, etc. Tyle, że mi się nie chce. W imię czegoż to niby miałbym pouczać ludzi, którzy - w imię wolności i sprawiedliwości - skłonni są się ochoczo ubezłasnowolnić. Jeśli ktoś chce by o jego życiu decydowały zastępy marnych polityków i odmóżdżonych urzędasów, to w końcu jego sprawa.

Oczywiście, fani lewicy postawią mi zarzut, że nie podjąłem kwestii robotniczej. A nie, nie. Nie ma tak dobrze. Kwestyę proletaryacką zostawiłem sobie (celowo) na koniec. Więcej, chcę te rozważania zakończyć płomiennym apelem. Czyli w konwencji, którą lewica tak bardzo sobie upodobała. Nie ma obawy, apel będzie krótki i nie nowy. Jest to ludowa (tak, tak) trawestacja odkrywczego przesłania klasyków, o ileż jednak bardziej pociągająca:

Proletariusze wszystkich krajów, p.... się.

Z tego przynajmniej możecie mieć jakąś przyjemność.

I tą podniosłą sentencją pragnąłbym zakończyć te niewczesne rozważania dedykując ją zarazem socjalistom i komunistom, marksistom-leninistom, trockistom i wszystkim innym czekistom. Nie wyłączając, rzecz jasna, onanistów.

Mać Pariadka

Piotr Żuk

Lewica, lewicowość — pojęcia powszechnie używane, zarówno na poziomie języka potocznego, jak i języka nauk społecznych. Cóż właściwie one oznaczają? Co to jest lewica?

Trudno jest stworzyć pełną definicję lewicy, obejmującą zarówno teorię, jak i praktykę — a więc pewien system wartości, program polityczny, ruch, ideologię. Dodatkową trudnością jest historyczny i przestrzenny (czyli kulturowy) relatywizm znaczenia terminu „lewica” — co innego oznaczała lewica w Europie w XIX wieku, a co innego po II wojnie światowej; co innego pojęcie to znaczyło w PRL-u, co innego w Europie Zachodniej. Również dzisiaj „bycie lewicowcem” znaczy co innego w Polsce, a co innego np. w USA.

Inną kwestią jest problem, czy klasyczna dychotomia „lewica-prawica” jest jeszcze w ogóle użyteczna do opisu sytuacji politycznej? Obserwując polską schizofrenię na scenie politycznej można mieć sporo wątpliwości — największe ugrupowanie tzw. „lewicy” opowiada się za przynależnością do NATO, chce ograniczyć prawa pracownicze, wspiera budowę kapitalizmu; największy związek zawodowy posługując się retoryką narodowo-katolicką adoruje polską prawicę; prawica zaś, przy zachowaniu „bogoojczyźnianej” otoczki i wykrzykiwaniu antykomunistycznych sloganów, opowiada się za rozwiązaniami w wymiarze gospodarczym bliskimi tzw. „tradycyjnej lewicy”.

Niektórzy wyciągają stąd wniosek, że pojęcia „lewica”, „prawica” są już nieadekwatne do opisu sytuacji w wymiarze politycznym i proponują na to miejsce inne kategorie. Coraz częściej spotyka się opinię, iż osią podziału sceny politycznej mógłby być stosunek do Zjednoczonej Europy — z jednej strony zwolennicy Zjednoczonej Europy i uniformizacji życia codziennego na wszystkich jego poziomach; z drugiej strony przeciwnicy biurokracji brukselskiej i centralizacji procesów organizacji życia społecznego. Są to już jednak rozważania na nieco inny temat. Poszukując uniwersalnych wskaźników „lewicowości” niewątpliwie stwierdzimy, że wartości takie jak „wolność”, „równość” należą do tradycji lewicowej. Są to jednak pojęcia tak wieloznaczne i nieostre, że trudno przyjąć je dziś za wyznacznik „lewicowości” (w chwili obecnej niełatwo jest znaleźć ugrupowanie polityczne, które jest przeciwko „wolności” czy „równości” — i narodowcy chcą „wolności” i liberalowie głoszą „równość szans”).

Wydaje mi się, że można jednak wskazać grupy społeczne, do których odwołuje się lewica i prawica. Dla lewicy będą to warstwy upośledzone, poniżane, wyzyskiwane. Dla prawicy będą to przede wszystkim „swoi” — przedstawiciele tego samego narodu, grupy etnicznej; współwyznawcy tej samej religii; członkowie tej samej rasy. Tak jak prawica wiąże się z elitami (rację ma Leszek Nowak pisząc, iż kluczowa idea prawicy wyraża się w stwierdzeniu: „Silnyś, znaczy, że praw”¹), tak lewica staje po stronie przegranych. Prawica, dla której tożsamość grupowa jest najważniejsza, uznaje podziały „swoi” — „obcy” za pożądane i pozytywne, a wynikające z nich nierówności społeczne za sprawy niezmiennalne i ustalone a priori (przez „przeznaczenie”, „prawo naturalne”, „wolę boską”, „los” etc.). Natomiast lewica wierzy w możliwość przemian społecznych, jak i możliwość zmian samej natury ludzkiej. O ile lewica odrzuca pokorę wobec autorytetów, o tyle prawica, zwracająca się do tradycji, potrzebuje silnych autorytetów. Istotną cechą postawy lewicowej jest mocno rozbudzony krytycyzm. Trafnie ujął to Mills w słynnym liście do Nowej Lewicy: „Prawica oznacza, między innymi, czynienie sławienia społeczeństwa takiego, jak ono istnieje, głównym przedmiotem zainteresowań. Lewica oznacza, czy też powinna oznaczać, przeciwieństwo tego. Znacząca ona: strukturalny krytycyzm oraz reportaże i teorie na temat społeczeństwa, które w tym czy innym miejscu przyjmują postać politycznych żądań i programów. (...) Być »lewicowym« oznacza łączyć krytycyzm polityczny z krytycyzmem kulturalnym, oba zaś z żądaniami i programami. Oznacza to uprawianie owego krytycyzmu wewnątrz każdego kraju na świecie”.²

Przy tak ogólnie zarysowanym podziale „lewicy” i „prawicy” miejsce dla anarchistów jest po lewej stronie. Oczywiście mam świadomość, iż moja charakterystyka terminów „lewica”, „prawica” różni się od znaczenia zastanego i występującego w życiu społecznym. A jakie jest to znaczenie zastane? Wiele badań z zakresu socjologii i psychologii społecznej potwierdza, że głównym wyznacznikiem „lewicowości” i „prawicowości” w Polsce jest wciąż stosunek do PRL-u (o ile PRL uznamy za system kapitalizmu państwowego, to mamy do czynienia z całkowitym pomieszaniem pojęć) oraz w mniejszym stopniu stosunek do Kościoła katolickiego.

Dla potrzeb pełniejszego opisu lewicy wyróżniam pojęcia „lewicy tradycyjnej” i „lewicy wolnościowej” (jeśli czytelnik chce może zastąpić słowo „wolnościowa” przymiotnikiem „postmodernistyczna”). „Lewicę tradycyjną” (lub inaczej „lewicę biurokratyczną”, „pro-państwową”) w pewnym uproszczeniu można utożsamić z ugrupowaniami, które bazują

na różnego rodzaju odmianach marksizmu. Ktoś może jednak słusznie stwierdzić, że dziś nawet „marksizm” jest pojęciem wieloznacznym. Postaram się więc sprecyzować termin „lewicy tradycyjnej”.

„Lewica tradycyjna” uznaje klasę robotniczą za grupę społeczną zdolną do krytycznego rozumienia sytuacji i do poprowadzenia działalności emancypacyjnej (rewolucyjnej). To właśnie zdobycie władzy przez klasę robotniczą i zniesienie własności prywatnej ma rozwiązać wszelkie problemy społeczne. W opinii „lewicy tradycyjnej” sfera ekonomiczna (struktura stosunków produkcji) determinuje pozostałe wymiary życia społecznego (w tym wymiar polityczny i szczególnie niedocenianą przez marksistów sferę kultury). Dla przeprowadzenia zmian społecznych „lewica tradycyjna” potrzebuje silnej partii. „Lewica tradycyjna” pomimo używanej często frazeologii rewolucyjnej, czuje słabość do państwowego porządku.

Irracjonalna, dogmatyczna wiara w rewolucyjny potencjał klasy robotniczej wpycha „lewicę tradycyjną” w ślepią uliczkę. Dzisiejsi polscy robotnicy spragnieni są bardziej „kogoś kto zrobi z tym porządek” niż decentralizacji i samorządów robotniczych. Częściej myślą o utrzymaniu się przy pracy niż o przejmowaniu zakładów. W sferze światopoglądowej bardziej przeważa u nich nacjonalizm niż postawa internacjonalistyczna. W krajach Europy Zachodniej klasa robotnicza też raczej nie robi rewolucji, a to z tego powodu, że... po prostu zanika, pochłaniana przez tzw. klasę większości, czyli to co i nas dopiero powstaje i powszechnie nazywane jest klasą średnią. Ci którzy nie są w stanie zasilić klasy średniej stają się nieatrakcyjną dla „lewicy tradycyjnej” podklasą, czyli lumpenproletariatem. Poza tym w Europie Zachodniej doszło do — używając określenia Geigera — instytucjonalizacji konfliktu klasowego — kapitał i siła robocza wytworzyły zorganizowane formy współistnienia. Aktywność robotników ogranicza się do wysuwanych od czasu do czasu żądań rewindykacyjnych. Przetarg o płace i warunki pracy, prowadzony przez zbiurokratyzowane związki zawodowe, wbudowany został w system uzgodnionych reguł i stanowi gwarancję spokoju społecznego. Nawet tony bibuły, pisane niestrawnym dla robotnika językiem, wydawane przez różne sekty trockistowskie i komunistyczne, nie zmieniają tej sytuacji. Klasa robotnicza zarówno w Polsce, jak i w Europie Zachodniej coraz częściej staje się elektoratem partii prawicowych. Trudno, aby było inaczej jeśli zagubiona „lewica tradycyjna” odwołuje się na co dzień w Polsce, w przybliżeniu do tych samych (materialistycznych) wartości co prawica: obiecuje spokój w kraju; opowiada się za bezpieczeństwem rodziny;

spokojnym, wygodnym życiem w domowym zaciszu. Wartości te w ustach prawicy brzmią nieco inaczej, ale są podobne: bezpieczeństwo państwa i narodu, szacunek dla autorytetów i Kościoła, spokój w kraju i rodzinie.

„Lewica wolnościowa” („postmodernistyczna”) odwołuje się do wartości postmaterialistycznych”. W przeciwieństwie do „lewicy tradycyjnej” zauważa problem wolności i autonomii jednostki, praw mniejszości kulturowych, zaburzonej harmonii z przyrodą. „Lewica wolnościowa” pomimo, że zdaje sobie sprawę z tego, że przekształcenia ekonomiczne są zasadnicze dla rzeczywistej wolności, dostrzega (w przeciwieństwie do „lewicy tradycyjnej”) fakt, iż ważnym narzędziem represji i ucisku jednostki we współczesnym społeczeństwie stała się kultura. Dlatego też sfera kultury jest dla „lewicy wolnościowej” ważnym (a może nawet głównym) polem konfliktu, polem walki o wyzwolenie. „Lewica wolnościowa” podkreśla potrzebę stworzenia systemu społecznego opartego na zasadach policentryzmu kulturowego — w przeciwieństwie do istniejącej obecnie w Polsce monokultury narodowo-katolickiej z jednej strony oraz (mono)kultury masowej z drugiej strony. „Lewica wolnościowa” zdaje sobie sprawę z rozproszenia globalnej ekonomii i spadku znaczenia państw narodowych. Dlatego chętniej niż „lewica tradycyjna” angażuje się w problemy lokalne. „Lewica wolnościowa” nie trzyma się kurczowo jakiegś jednej grupy społecznej, zdolnej do przeprowadzenia zmian w skali globalnej. Jeśli już, to wskazuje raczej na bliżej nieokreślone grupy, zdolne do krytycznego myślenia, które znajdują się w różnych klasach społecznych i same rezygnują z uczestnictwa w „systemie” oraz grupy prześladowane i wyzyskiwane, wyrzucane poza „system” nie z własnej woli — mniejszości kulturowe, bezrobotni.

Nie chcę w tym krótkim tekście poruszać kwestii związku „tradycyjnej lewicy” z „realnym socjalizmem” i jej odpowiedzialności za powstanie — używając określenia Leszka Nowaka — klasy trójpanów, której panowanie opierało się na kumulacji władzy politycznej, gospodarczej i doktrynalnej. Jest to dość złożony problem, który należałoby poruszyć oddzielnie.

Kto dziś w Polsce reprezentuje „lewicę tradycyjną”? Najbardziej bliski temu określeniu jest wewnętrznie rozbity PPS, a także różnego rodzaju grupki komunistyczne i trockistowskie. Ktoś może zapytać: a co z SLD? Dla mnie SLD, który otwarcie realizuje program liberalny, nie ma nic wspólnego (poza nazwą) z lewicą. Skrót SLD należałoby odczytywać raczej jako Sojusz Liberalno-Demokratyczny.

Kto tworzy, lub raczej mógłby tworzyć „lewicę wolnościową”? W moim odczuciu: ruch feministyczny; ruch Zielonych; pojedyncze krytyczne jednostki nie mieszczące się w ramach tradycyjnych partii; inicjatywy wolnościowe kreowane przez środowisko alternatywne oraz... ruch anarchistyczny.

Uważam, że jeśli, umownie nazwany, „ruch alternatywny” (w tym ruch anarchistyczny) chce zaistnieć jako rzeczywista siła polityczna (a nie jako folklor polityczny) — tzn. chce mieć wpływ przynajmniej na niektóre sprawy kraju, to musi bardziej otworzyć się na społeczeństwo i wyjść poza getto subkulturowe. Bazowanie (tylko) na „świętecznych alternatywistach” („alternatywa” od koncertu do zadymy), dla których tak naprawdę bardziej liczy się forma niż treść, być może dostarcza czasami radosnych i spektakularnych zdarzeń, ale na pewno nie stworzy autentycznej siły politycznej. Poszukiwanie sojuszników w różnych środowiskach i stworzenie szerszej płaszczyzny może przynieść jakieś efekty. Wiem, że były już takie (niestety nieudane) próby — Porozumienie Antyautorytarne w 1991 roku, później propozycja Bloku Antysystemowego. Może taką platformą mogłaby być „lewica wolnościowa”?

Jednego jestem pewien: lepiej jest szukać sojuszników i partnerów do tworzenia alternatywy społecznej wśród osób i środowisk, które być może nie do końca odpowiadają nam politycznie, lecz są na tyle krytyczne, że można spróbować nawiązać z nimi kontakt (może Leszek Nowak, może Józef Pinior, może Mikołaj Kozakiewicz) niż zamykać się w towarzystwie chłopców, których ulubionym zajęciem jest zabawa w „berka” ze skinami.

F@ – Wrocław, Stowarzyszenie Ruch.

Przypisy:

1. Leszek Nowak, „Pozycja tatusia”, w: *Polityka*, 1995, nr 16
2. Janusz Mucha, „C.W.Mills”, Warszawa 1985, s. 150



Jacek Sierpiński

Odpowiem wprost: „moim głównym wrogiem” jest każdy, kto stosuje wobec mnie przymus, a istotą działalności każdego państwa jest po prostu zorganizowany agresywny przymus, dlatego jestem przeciwnikiem państwa („anarchistą”). Jeśli muszę (a niestety muszę!) wybierać, wolę mniejszy przymus niż większy, wolę państwo, które wtrąca się w moje życie mniej i mniej ode mnie żąda, niż państwo, które wtrąca się bardziej i zabiera więcej. Dlatego wolę obecne państwo od totalitarnego, jakie jest rezultatem wprowadzania w życie założeń marksizmu; choć realny kapitalizm niezbyt mi się podoba, wolę go niż realny socjalizm!

Jeśli celem „zmiany społecznej” czy „rewolucji” ma być zastąpienie istniejącego „systemu kapitalistycznego” państwem à la Rosja bolszewicka czy Kuba Fidela Castro, to jestem absolutnie przeciwny takiej zmianie czy rewolucji i wszelkim działaniom na jej rzecz, podobnie jak jestem przeciwny działaniom na rzecz zmiany w kierunku faszystowskim. Anarchiści w 1917 r. mogli się jeszcze nabierać na slogany o „ziemi dla chłopów” i „fabrykach dla robotników”, ale w roku 1995 nie ma już żadnych podstaw do przypuszczenia, że nacjonalizacja gospodarki w stylu bolszewickim doprowadzi do zaniku podziałów klasowych i wyzysku oraz „uspołecznienia” środków produkcji i „obumarzenia państwa”. Uspołecznienie czegokolwiek możliwe jest tylko „od dołu”, drogą dobrowolnych uzgodnień, a nie wskutek tego, że grupa ludzi, która ma władzę (obojętnie — większość parlamentarna czy rewolucjoniści) zadekretuje, że wszystko jest „wspólne”, ale reguły dysponowania tym „wspólnym” w przypadku konfliktów będzie ustalać i egzekwować sama! W takim przypadku „wspólna własność” jest tylko maską dla własności rządzących. A jeśli ludzie nie chcą dobrowolnego uspołecznienia (ja np. w tej chwili nie zaryzykowałbym wyrzeczenia się prawa dysponowania tym, co posiadam na rzecz jakichś innych ludzi, nawet w zamian za prawo współdysponowania tym, co posiadają oni — no, chyba, żeby to byli ludzie superbogaci, ale nawet i wtedy musiałbym im najpierw zaufać), to wolność oznacza pogodzenie się z istnieniem rynku i własności prywatnej, indywidualnej i kolektywnej. Nie znaczy to, że akceptuję wszystkie prawa własności uznawane i chronione przez obecne państwa (bo wiele „legalnej”, nawet prywatnej własności pochodzi z przymusowego zawłaszczenia — np. za pośrednictwem państwa, kradzieży, oszustw), ale też ich totalnie nie odrzucam. Jeżeli

rewolucja miałaby polegać na zawłaszczeniu siłą przez jakąś grupę ludzi — choćby nawet większość — wszystkich będących w prywatnym posiadaniu „środków produkcji”, to jestem takiej rewolucji przeciwny, bo choć sam nie jestem „burżujem”, to w mojej rodzinie i wśród moich znajomych są osoby, którzy są właścicielami bądź współwłaścicielami różnych środków produkcji, a wiem, że zgromadzili oni swój majątek własną uczciwą pracą i (czasami wieloletnim) oszczędzaniem (np. pracując na „państwowym”), nic nikomu nie zawłaszczając czy to bezpośrednio czy to przy pomocy aparatu władzy. W tym przypadku ich wywłaszczenie byłoby zwykłą grabieżą — bynajmniej nie zagrabionego. (Tu nie zgadzam się nie tylko z marksistami, ale i z anarchokomunistami w rodzaju Kropotkina; uważam, że stwierdzenie, iż „wszyscy burżuje to bandyci i złodzieje” jest tak samo prymitywnym i fałszującym obraz rzeczywistości uproszczeniem, jak stwierdzenie, że „wszystko przez Żydów”, czy że „wszyscy Murzyni są leniami i obibokami”).

Dla jasności: w swoich dążeniach nie kieruję się tym, za czym opowiada się większość. Hitlera też popierała większość. Jeśli większość będzie opowiadać się za wprowadzeniem bolszewizmu czy faszyzmu, czy jakimkolwiek innym zwiększeniem państwowej agresji, to będę przeciwko większości (i uważam, że słusznie uważam się za anarchistę, bo anarchizm to wg mnie nie panowanie większości nad mniejszością). Tym niemniej faktycznie uważam, że aktualnie uciskana i wyzyskiwana jest większość społeczeństwa, a korzysta na tym mniejszość — z tym, że machanizmem wyzysku nie jest sama w sobie własność prywatna i rynek, ale systematyczna agresja państwowego aparatu przemocy (podatki, monopole, drukowanie „pustych” pieniędzy, przymusowe narzucanie „warunków początkowych” rynku z korzyścią dla jednych a szkodą dla innych, ochrona własności zdobytej przemocą lub oszustwem itp.), tak, że po drugiej stronie barykady w walce klasowej nie stoją dla mnie „kapitaliści” tylko klasa rządząca (wśród której skądinąd jest wielu „kapitalistów” i to tych najbogatszych — największe pieniądze robi się dzięki państwu, nie na wolnym rynku — ale wielu innych „burżujów” do niej nie należy i jest właśnie przez nią wyzyskiwanych). Zniesienie tej agresji leży, uważam, obiektywnie w interesie większości, dlatego uważam, że można przekonać tę większość, by się tego domagała, choćby częściowo (choć wymaga to środków jak sądzę nieporównanie większych od tego, czym dysponuję — próbuję jednak dokładać swoją cegiełkę). Tak więc przekonuję i będę przekonywał ludzi do rewolucji bądź ewolucji, ale nie w stronę nacjonalizacji, podnoszenia podatków czy innych bolszewickich

rozwiązań, ale w stronę zniesienia państwa, podatków, monopoli i innych rodzajów systemowej agresji.

Wy nie tylko przekonujecie w drugą stronę, ale i jawnie popieracie zwiększanie państwowej agresji. To, że jesteście „otwarci na anarchistów” należy odczytać właściwie — chcecie w swej działalności, polegającej na propagowaniu bolszewickich rozwiązań ustrojowych, organizowaniu wieców poparcia dla popierających rząd, głosujących za podnoszeniem podatków (dla wszystkich!) posłów i partii (jak 1 maja w Katowicach) czy kubańskiej dyktatury (jak „Ręce precz od Kuby” w ramach „Guevariady”), wykorzystywać ludzi nazywających się anarchistami, jednak ktoś biorący udział w takich działaniach anarchistą dla mnie nie jest, bo ważne jest to, co popiera i co robi, a nie to, jakim szyldem to określa. Dla mnie nie jest istotne, czy ktoś działa pod szyldem „Mać Pariadki”, „An Arche” czy innej „mojej” organizacji, czy uznaje mnie za „guru” i czy nazywa się „anarchistą”.^{*} Ważne jest, za czym faktycznie się opowiada i co robi (a dodam, że istotniejszy jest tu dla mnie stosunek do podatków czy narzucanych siłą monopoli niż stosunek do skinów czy McDonalda). Dlatego będę przeszkadzać wam i innym marksistom w przyciąganiu ludzi do wyżej wymienionej działalności, starając się ich przekonać o błędności marksizmu jako teorii społecznej, wredności bolszewizmu (nawet w stosunku do tego co mamy teraz) i o tym, że biorąc udział w takiej działalności nie walczą z systemem (jeśli przez system rozumieć państwo), ale dążą do jego wzmocnienia (a na to, że w przypadku rewolucji typu bolszewickiego załapią się do nowej klasy rządzącej, raczej nie powinni liczyć). Ale dopóki nie zaczniecie wprowadzać w czyn swoich idei, nie będę za wami latał z pałką, podkładał wam bomb ani namawiał do tego innych — owszem, dokładnie tak, jak faszyci, macie prawo do własnych poglądów.

Stowarzyszenie An arche, Mać Pariadka.

^{*} czy „libertarianinem”, jak Tymiński



Michał Bohusz

Odpowiadając na „List otwarty do Mać Pariadki” przesłany przez Ruch Radykalno-Postępowy chciałbym ograniczyć się jedynie do kwestii merytorycznych, tak cennych dla autorów. Nie mam ochoty zniżać się do poziomu określeń w stylu „odlotowej cyganerii”. Mam ochotę wyjść nie tylko poza piaskownicę, ale i ogródek Jordana.

Kapitalizm i marksizm czy nacjonalizm są dla mnie taką samą nieudolną i prymitywistyczną próbą przeniesienia darwinistycznej teorii ewolucji, jej praktyki doboru naturalnego i prawa buszu na warunki życia społecznego. Kapitalizm i marksizm czy nacjonalizm w praktyce dokonują tego samego zabiegu. Wynajdują na różnym poziomie organizacji życia społecznego jakąś grupę, siłę, czy wartość, która staje się dla nich jedynym, najważniejszym i niezbędnym nośnikiem budującym społeczeństwo. Dla kapitalizmu jest to kapitał — „moc produkcyjna” skupiona w rękach burżuazji, dla marksistów klasa pracująca mająca kontrolować i warunkować produkcję poprzez swój fizyczny w nią wkład, dla nacjonalistów będzie to naród wywodzący się ze wspólnoty plemiennej, związany kulturalnie, językowo i religijnie. Kiedy już mamy swojego tytana niosącego cały świat na barkach, to podporządkowujemy sobie resztę ludzi i przejawów życia (nie tylko) społecznego w imię pracy naszego tytana.¹⁾

W imię narodu czy klasy uciskanej można teraz zgładzić miliony. Ale przecież tytan mając ciężar świata nie będzie mógł sprawować władzy. W jego imieniu będą to robić ci co wiedzą jak uszczęśliwić ludzi, ci co wiedzą czego ludziom potrzeba.²⁾

Dla mnie tzw. „reakcje na autentyczne problemy młodzieży” to taki sam sposób kanalizowania młodzieńczego buntu przez RR-P na „swój młyn” jak to robi NFP lub SN z kibicami piłkarskimi. Cały antagonizm między „faszystami” i „antyfaszystami” używającymi tych wyrażen, kiedy nie znają nawet znaczenia tych słów, ogranicza się dla mnie do poziomu remizy w czasie wiejskiej zabawy. Tutaj problem stanowią ideolodzy potrzebujący „mięsa armatniego”, których tak naprawdę głównie obchodzi, kto i na jak długo znalazł się w szpitalu.

Przed chuligańskimi wybrykami tych z „lewa” i z „prawa” i próbami ich wykorzystania przez państwo, trzeba się bronić, ale nie wspomagając

kolejnego kandydata na „Wielkiego Sternika”.

Mając 18 lat i zaliczając się chyba do młodzieży, nie zauważyłem by RR-P, czy inne partyjki lewicowe podeszły w jakiś nowatorski sposób (nie chcący wykorzystywać) do „problemów młodzieży”.

W świetle tego, co do tej pory napisałem, „starania RR-P o jednoczenie wysiłków marksistów i anarchistów w walce ze wspólnym wrogiem” wydaje mi się co najmniej nieporozumieniem lub pokrętną grą.

Marksiści, faszyści (ci prawdziwi), nacjonaści itp. są dla mnie takimi samymi wrogami. Nie wiem czy marksizm jest łatwiejszym celem do atakowania od kapitalizmu, ale na pewno dla środowiska „młodzieży alternatywnej”, dzięki właśnie swojemu image'owi alternatywnemu³⁾ stanowi duże niebezpieczeństwo.

Nie wiem też, co nazywacie wkładem anarchistów w „Wielki Październik”, bo chyba nie wysadzenie budynku moskiewskiego komitetu RKP(b) w czasie obrad jej plenum, czy też Machnowszczyzny, a może tych kilku zdrajców, co przeszło do pracy w CzeKa. W sprawie trockistowskiego P.O.U.M.-u wystarczy przytoczyć słowa znanej piosenki „Gdyby go nie zamordowali to by sam...”.

O marksizmie uczyłem się z Kapitału Marksa i dzieł Trockiego (jestem za młody na stalinowskie opracowania) i jeśli chodzi o „zniesienie państwa” i jego aparatu represyjnego, to pragną go oni zastąpić dyktaturą proletariatu (czyli partii). Ma ona być etapem przejściowym do komunizmu — stanu bezpaństwowego, ale to partia i jej przywódcy jako „światło narodów” będą wiedzieć, kiedy mają zakończyć swoje panowanie, kiedy świat będzie gotów do życia bez państwa (czyli bez nich) — może nigdy.

Do początku lat dwudziestych Trocki wdrażał dyktaturę proletariatu dosyć skutecznie (kilka, kilkadziesiąt milionów zabitych, uwięzionych lub zesłanych). Komunizm jaki znamy (nie ten książkowy), można nazwać kapitalizmem państwowym (skupienie wszelkich monopolii w jeden megamonopol). Jeśli jest to rewolucja rozpoczynająca demontaż państwa, to chyba po to jedynie, by „dobudować” kilka pięter do tego kolosa.

Walka klas jest tak samo realna jak spisek iluminatów, koniec świata i nadejście Jezusa Chrystusa. Tak naprawdę jest to walka jednostek o przetrwanie w systemie kapitalistycznym. Lecz jeśli już rozumować w takich kategoriach, to odrzucam tak samo tyranię klas wyższych nad niższymi i vice-versa. Marksizm zastępuje po prostu szowinizm etniczny, szowinizmem klasowym.

Interesują mnie tylko społeczności oparte na dobrowolności, w których każdy będzie mógł sobie znaleźć miejsce (lub, jeśli tego chce, żyć samotnie), gdzie będzie mógł kreować rzeczywistość, samotnie lub z innymi podobnie myślącymi, pod warunkiem, że nie atakuje i nie ogranicza życia i wolności innych.⁴⁾ Po prostu „Żyj i daj żyć”, a z tyranią tych z „lewa” i „prawa” (lewica = prawica) można walczyć jak z państwem — myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem.

Będę (mam nadzieję, że nie sam) przeszkadzać wam tak jak i innym, którzy chcą wykorzystać młodość innych dla swoich celów. Młodość — czas, kiedy człowiek powinien kształtować sam swoją osobowość, by móc być wolnym, by nie wpaść później (lub teraz) w tryby maszyny państwowej i społecznej, niszczącej wszelkie indywidualizmy i przejawy mądrości (= wolności), by móc się przeciw niej zbuntować, zniszczyć ją i nie pozwolić nikomu (zwłaszcza wam, towarzysze) jej odnowić pod jakąkolwiek postacią.

Stop kapitalizm, marksizm, faszyzm, liberalizm itp. itd!!!

F@ – Trójmiasto

Przypisy:

1) Liberalizm, katolicyzm i inne religie instytucjonalne wykorzystują ten sam mechanizm postępowania. Liberalizm uznaje jednostkę i jej tyranię ekonomiczną, a religia „ludzi wybranych przez boga” jako predysponowanych do sterowania w mniejszym lub większym stopniu ludzkością.

2) Pewnie „chleba i igrzysk”.

3) To dla jego pozyskania wydajecie też chyba broszurki o Anarchizmie.

4) Niszczenie środowiska naturalnego (!) też uważam za atak na życie i wolność innych.



Piotr Rymarczyk

MARKS, KROPOTKIN, LAUTREAMONT

Redakcja „Maci” zwróciła się do mnie i do innych osób związanych z „Rewoltą” z pytaniem, czy nie chcielibyśmy napisać tekstu opisującego nasz stosunek do pojęcia „lewicowości”. Tekst ów miał być opublikowany w broszurze opisującej relacje między lewicą a anarchizmem. W związku z tym odbyłem z moimi przyjaciółmi naradę, po czym zasiadłem do pisania tego oto artykułu.

Generalnie rzecz biorąc podziały na „lewicę” i „prawicę”, tak jak rozumiane są one we współczesnych społeczeństwach kapitalistycznych, niespecjalnie nas interesują. Dziś bowiem „lewicowość” na równi z „prawicowością” wbudowana jest w panujący porządek i przyczynia się do jego utwierdzenia. Jeśli chodzi o lewicę odgrywającą istotniejszą rolę w życiu politycznym — czyli o partie socjaldemokratyczne — teza taka nie powinna budzić niczyich wątpliwości. Socjaldemokratyczne rządy nie naruszając podstaw kapitalistycznego porządku przeprowadzają w jego ramach częściową redystrybucję dóbr, a tym samym łagodzą napięcia, przyczyniają się do politycznej stabilizacji i podtrzymują funkcjonowanie tego, co jest. To samo da się jednak również powiedzieć o sierotach po Leninie, sektach typu trockistów, które posługują się wprawdzie rewolucyjną frazeologią, tyle że głoszona przez nie wizja społeczeństwa porewolucyjnego stanowi niewiele odmienioną reprodukcję opartego na pracy i biurokracji społeczeństwa kapitalistycznego.

Oczywiście z pewną dozą słuszności możnaby utrzymywać, że lewica nie zawsze była taka. U jej korzeni — chociażby we wczesnych tekstach Marksa — odnaleźć można ideę świadomego przekształcenia społeczeństwa w imię emancypacji jednostki, wyzwolenia jej pragnień i rozwijania tkwiących w niej możliwości. Jeśli lewicowość pojmować w taki oto sposób, to my w „Rewolcie” jesteśmy oczywiście kontynuatorami myśli lewicowej. Jesteśmy zatem radykalnymi indywidualistami, którym bliski jest duch pism Stirnera czy Nietzschego, a motorem naszego sprzeciwu wobec kapitalistycznego ładu jest poczucie, że redukuje on ludzi do ich funkcji w ekonomiczno-biurokratycznej maszynie zmieniając ich tym samym w cienie samych siebie. Zarazem jednak zauważamy, że człowiek jest istotą społeczną i swe człowieczeństwo realizuje w relacjach z innymi ludźmi. Nadzieje na wyzwolenie indywidualium wiązać więc można jedynie z powstaniem społeczeństwa wyzwolonych indywidualuów — ze stworzeniem na gruzach państwa i własności prywatnej porządku opartego na harmonizacji ludzkich

namiętności, w którym ogłupiająca praca i wyrastająca z niej bezmyślna konsumpcja zastąpione zostaną przez twórczą zabawę. Jeśli nazwać to „komunizmem”, to tak rozumiany komunizm uważamy za naturalny punkt dojścia naszego indywidualizmu.

Rzecz jednak w tym, że lewica w toku swego historycznego rozwoju ideę emancypacji jednostki odsunęła na bok i przejęła sposób myślenia w istocie jak najbardziej kapitalistyczny. Widać to wyraźnie już w dobie II Międzynarodówki. Ówczesni marksiści krytykując kapitalizm nie kładą już nacisku na pojęcie alienacji, tak jak to czynił Marks za swych najlepszych lat, lecz na pojęcie wartości dodatkowej — nie chodzi im o to, by robotnik mógł w twórczy sposób kształtować swe życie (ergo: przestał być robotnikiem), lecz o to, by więcej zarabiał. Tym samym zaś akceptują oni posługiwanie się kategoriami typowymi dla porządku kapitalistycznego, takim jak praca, płaca, towar i godzą się na zniewalanie jednostki w ramach ekonomicznej maszynerii. Nic więc dziwnego, że jako równoległa tendencja pojawia się narastające upodobanie lewicy do administracyjnych metod działania i jej wewnętrzna biurokratyzacja — wolności nie da się zarządzić dekretem, ale „sprawiedliwy porządek pracy” jak najbardziej.

Z ducha II Międzynarodówki wyrastają zasadnicze nurty współczesnej lewicy — socjaldemokracja i leninizm. Socjaldemokracja przynajmniej potrafiła się przyznać do zaakceptowania kapitalizmu. Leniniści mówili o rewolucji, ale to, co zrealizowali w Europie Wschodniej było repliką kapitalistycznego modelu rozwoju, tyle że dysponentem środków produkcji nie byli prywatni właściciele lecz partyjna biurokracja. Robotnicy pozostali więc robotnikami — robotami przykutymi do maszyn — a odebrane im życie, tak jak w każdym przedsiębiorstwie kapitalistycznym, składane było na ołtarzu wzrostu gospodarczego. Jako rekompensatę oferowano im możliwość oddawania religijnej czci Partii i Wodzowi. W fazie poststalinowskiej kult Partii ustąpił zaś miejsca lansowaniu wzorów zaczerpniętych z zachodniej kultury konsumpcyjnej — rekompensatą za utraconą wolność i nagrodą za posłuszeństwo nie była już ekstaza na totalitarnych wiecach, lecz mały fiat i M3 w bloku. Przyczyniło się to zresztą do upadku „rewolucyjnych” reżimów, jako że przebiurokratyzowany kapitalizm państwowy nie był w stanie zaspokajać potrzeb konsumpcyjnych równie sprawnie, co kapitalizm typu zachodniego. Również dzisiaj, w koncepcjach leninistów, którzy ostali się po upadku realnego socjalizmu trudno dopatrzeć się czegoś, co wykraczałoby poza logikę systemu kapitalistycznego. W naszej części świata są to przede wszystkim trockiści, których krytyka społeczna sprowadza się mniej więcej do tezy, że jeśli pracownicy obalą kapitalizm, to za swą pracę będą otrzymywali więcej towarów.

Ponieważ zaś po doświadczeniach realsocjalizmu zapewnienia takie brzmią raczej mało wiarygodnie, trockiści są dzisiaj marginalną sektą. Owa sekta pojęcie rewolucji — które w jej ustach traci wszelki związek z ideą wyzwolenia człowieka — sprowadziła do poziomu żalosnego fetysza, któremu oddaje cześć na podobieństwo świętych obrazków.

To, co pisałem złego o realnie istniejącej lewicy, niestety daje się również odnieść do zamieszczonego w niniejszej broszurze „Listu Otwartego” Ruchu Radykalno-Postępowego. Jego autorzy uważają się za rewolucyjnych radykałów, ale rewolucyjność nie ma dla nich nic wspólnego z ideą wyzwolenia twórczych możliwości jednostki. Przeciwnie — zainteresowanie tym, co jednostkowe budzi w nich sprzeciw i potępiają ruch anarchistyczny za to, iż zdominowany jest przez „odlotową cyganerię”. Prowadzi ich to zresztą do zabawnej pomyłki. Robiąc aluzję do sygnowanej przez „Rewoltę” ulotki pierwszomajowej piszą, że nie chcą mieć nic wspólnego z „popołudniowymi anarchistycznymi historykami szampańskiej republiki rad” i z kontekstu łatwo się domyślić, iż ulotkę ową uważają za koronny dowód rozkapryszonego indywidualizmu anarchistów. Tymczasem każda osoba, która miałaby jakie takie pojęcie o Marksie, zorientowałaby się, iż podpis pod ową ulotką — którego fragment cytowany jest w „Liście” — stanowi parafrazę arcyznanego fragmentu z „Ideologii niemieckiej”, w którym rzeczony Marks przeprowadza krytykę pracy i przedstawia wizję jej zniesienia w porewolucyjnym społeczeństwie, które „umożliwia mi robienie dziś tego a jutro owego, pozwala mi rano polować, po południu łowić ryby, wieczorem paść bydło, po jedzeniu krytykować, słowem robić to, na co mam akurat ochotę, nie robiąc przy tym wcale ze mnie myśliwego, rybaka, pasterza czy krytyka”. Fakt, iż nasi marksiści myśl Marksa traktują jako horrendalny przykład „wyskoków odlotowej cyganerii” w znakomity sposób ilustruje proces degeneracji, jakiemu uległa lewica.

Autorom „Listu” ulotka „odlotowej cyganerii” nie podobała się, ponieważ uważają, że radykalne ugrupowania powinny zwracać się do „ludzi pracy”. Tak samo jak członkowie innych tego typu grupek swego „człowieka pracy” wyobrażają sobie jednak dokładnie takim, jakim chciałby go mieć kapitalizm: jako pozbawionego marzeń zrobotyzowanego osobnika, którego jedynym pragnieniem jest machać młotkiem i zarabiać. Dlatego gdyby nawet tzw. zwyczajni ludzie mieli ochotę czytać publikowane przez owe grupki enuncjacje, to i tak utwierdzałyby ich one jedynie w narzucanej im przez kapitalizm odczłowieczającej „pracowniczności”. Dodatkową ceną, jaką leninowskie sekty płacą za rzuconą na indywidualizm anatemę jest pogrążenie wszystkiego tego, co mówią i robią w potwornej nudzie, którą porównać mogę

jedynie do mych dzieciennych wspomnień o niedzielnej mszy. Zaduch tej nudy bije z litanii drętwych hasel, procesji ze szturmówkami i nadętych oświadczeń dwuosobowych organizacji udających, że są „rewolucyjnymi armiami”.

Podobnie jak u autorów „Listu” zastrzeżenia budzi w nas anarchizm w jego wersji kontrkulturowo-alternatywnej; bynajmniej jednak nie dlatego, byśmy tę tendencję uważali za nadmiernie indywidualistyczną. Wręcz przeciwnie. Historycznie rzecz biorąc ruch anarchistyczny kształtował się jako wyraz sprzeciwu wobec etatyzacji i biurokratyzacji lewicy. Tym, co w anarchizmie jest najcenniejsze jest to, że przynajmniej w części zachował on wrażliwość na to co jednostkowe i to, że anarchistyczny sprzeciw wobec panującego porządku przynajmniej w jakiejś mierze przybierał formę radykalnego subiektywizmu — był negowaniem praw w imię pragnień. Kontrkulturowi alternatywiści usiłując zaś ów anarchistyczny bunt realizować w ramach istniejącego społeczeństwa chcąc nie chcąc akceptują narzucany im przez to społeczeństwo uniformizujący ekonomiczno-administracyjny przymus, co prędzej czy później sprawia, że z głozonego przezeń indywidualizmu pozostaje tylko pusty frazes.

Dostrzegamy fakt, iż —jako że żyjemy w społeczeństwie— chcąc zmienić nasze życie musimy zmienić społeczeństwo. Aby jednak rewolucja była naprawdę rewolucją, musi ona wyzwolić ludzi z narzucanego im przez kapitalizm kieratu pracy i konsumpcji i umożliwić im rozwijanie i realizowanie ich najbardziej subiektywnych pragnień. Musi ona wcielić w życie pisma nie tylko Kropotkina czy Marksa, ale i Lautreamonta czy surrealistów. W przeciwnym razie nie będzie ona bowiem rewolucją, lecz jedynie reprodukcją tego, co jest. To, iż wydawać się ona nam może niemożliwa, dowodzi zaś jedynie faktu, że myśl o niej wykracza poza zaklęty krąg narzucanej nam przez panujący porządek bezmyślności.

W imieniu redakcji „Rewolty” (–) P.R.



Stanisław Górka

Nad Listem Otwartym Ruchu Radykalno-Postępowego uwag kilka

1. Autorzy listu na wstępie zarzucają, że nr 5/95 *Mat'Pariadki* jest wypełniony pomówieniami i oszczerczymi atakami na marksizm (piszą to przed duże M) i ich ruch. Czytam pospiesznie po raz kolejny wspomniane wyżej teksty i nie znajduję w nich niczego, co zasługiwałoby na zarzut pomówienia czy na epitet „oszczerczy”. Są one natomiast atakiem na marksizm i RR-P, jednakże nie wynikają one ze złej woli, a wręcz przeciwnie — marksizm i ruchy marksistowskie zasługują na zwalczanie ze względu na głoszone przez nie treści oraz chęć ich wcielania w życie.

2. RR-P dziwi się, że on i jego ideologia są zwalczane, mimo iż w swym mniemaniu robi wszystko, aby być lubianym. Tak już na tym świecie jest, że fakt, iż chcemy być lubiani nie musi pociągać za sobą innego faktu, iż polubieni zostaniemy. Przyznaję, że to, iż marzenia nie spełniają się automatycznie, a często nawet mimo wielu starań, jest bardzo przykre — chyba każdy z nas przechodzi w dzieciństwie przez okres, kiedy nie może się z tym pogodzić (mniej więcej w tym samym okresie, kiedy zwykliśmy bawić się w piaskownicy). Jeśli ten stan się przeciąga, to tylko utrudnia życie (nie mówiąc już o tym, że może stać się przyczyną wrzodów żołądka i wielu innych groźnych chorób). Zresztą nawet Karol Marks wielokrotnie piętnował taki sposób myślenia, chociaż prawdę mówiąc nie do końca się od niego uwolnił.

3. Autorzy sugerują, że głównym wrogiem tak anarchistów, jak i marksistów jest system kapitalistyczny. Otóż, moim zdaniem, nie jest to prawdą. Dla Marksa i jego zwolenników rzeczywiście głównym wrogiem był kapitalizm. Natomiast w przypadku anarchizmu tak być nie musi. Dla anarchistów głównym problemem jest to, co ogranicza ludzką wolność. W zależności od różnego rozumienia słów „wolność” oraz „to, co ją ogranicza” możliwe są różne rodzaje anarchizmu. Im więcej wkłada się pozytywnej treści w słowo „wolność” oraz im bardziej totalnie, „en bloc” traktuje się „to, co ją ogranicza”, tym bardziej prawdopodobne staje się całkowite zanegowanie kapitalizmu: realnego (czyli tego, co jest) oraz różnych doktryn, które odwołują się do tego słowa (a których często nic więcej nie łączy, jak np. leseferyzm i tzw. kapitalizm państwowy). Jeśli jednak definiując wolność posłużymy się mniejszą ilością założeń (przemycimy mniej pozytywnej treści), a „to, co ją ogranicza” zinterpretujemy bardziej nominalistycznie, czy wręcz za pomocą formuł atomizmu logicznego, to nasz sprzeciw będzie

miał za przedmiot nie ogólnie pojętą rzeczywistość, ale konkretne, jednostkowe stany lub procesy (to, że ktoś ukradł; to, że ktoś pobił; itp.). Ja zaś jestem zwolennikiem odróżniania teorii wyjaśniających od tego, co mają wyjaśniać (założonych stanów rzeczy). Droga od skutku do tłumaczącej go przyczyny (metoda redukcyjna) zawsze może być zawodna, dlatego w przypadku teorii redukcyjnych tylko zakładamy, że są prawdziwe, dopóki nie znajdziemy czegoś (wśród założonych faktów), co im przeczy. Ten lekko przydługi wywód był mi potrzebny, aby przedstawić regułę (w wersji uproszczonej), wg której uznaje się hipotezy za prawa naukowe. Po pierwsze, hipoteza powinna być potwierdzona przez weryfikację w wielu przypadkach, a po drugie, w żadnym wypadku nie mogła zostać obalona. Marksizm pretendujący do miana naukowości powyższych warunków nie spełnia (drugiego ewidentnie), dlatego też jego znaczenie dzisiaj jest przede wszystkim takie, że zwiększył liczbę zdań, o których wiemy, że są fałszywe (taka wiedza też ma swoją wartość). Nie miejsce tu (ze względu na rozmiar tematu) na przytaczanie wszystkich pomyłek Marksa, dla sfalsyfikowania jego teorii wystarczy nam jednak jedna, być może nie najważniejsza, ale za to łatwa do wykazania. Kluczowa dla Marksowskiej koncepcji dziejów (a więc i rewolucji oraz komunizmu jako koniecznego zwieńczenia procesu dziejowego) jest hipoteza o bezwzględnej pauperyzacji proletariatu (czy szerzej większości ludzi). W rzeczywistości mamy do czynienia z procesem odwrotnym (pracownicy najemni na przestrzeni dziejów są coraz bogatsi) — dlatego konieczna przesłanka rewolucji i komunizmu nigdy nie nastąpi (a bez przyczyny nie zajdzie też skutek). Nie odkrył tego Bernstein, ale on wskazał to innym marksistom. Marksizm był fałszywy na długo przed Bernsteinem, ale po nim nie ma już racji bytu — jest martwy — dłużej być marksistą można już tylko ignorując rzeczywistość. Pomijam już takie drobnostki, jak niespójność, sprzeczności (logiczne, nie dialektyczne), niedookreślenie kluczowych pojęć. Marksizm?... To się kupy nie trzyma!

4. Autorzy listu pytają, czy wierzymy jeszcze w jakąś zmianę społeczną. Dla mnie wiara ma charakter subiektywny, więc wypowiem się tylko w sprawie własnej wiary. Wierzę, że naprawianie tego, co świecie źle funkcjonuje jest możliwe. Jednych rzeczy prędzej, innych później, a być może i dużo później. Jednak wierzę również (obawiam się), że możliwe są zmiany na gorsze. W swoim życiu takich zmian na gorsze przeżyłem wiele, historia — świadectwo innych (w które wierzę) podaje, że wiele ich było w przeszłości. Nie widzę żadnych powodów, aby wierzyć, że to się już nie powtórzy. Częstsze atakowanie marksizmu niż realnej rzeczywistości (kapitalizmu) uważam za w pełni uzasadnione, gdyż po

marksizmie możemy się spodziewać dużo więcej złych rzeczy niż po obecnie istniejącym świecie. Marksści odpowiedzą zapewne, że teoria jest dobra, tylko realizacje były złe. Uczciwi marksści zawsze chcieli dobrze, tylko... Przekonanie, że dobre intencje są najważniejsze, że rozgrzeszają one z niepowodzeń istnieje oczywiście nie tylko w wersji marksistowskiej. Wynikający z tego aktywizm uważany jest przez wielu za wartość samoistną (chęć zmieniania jest wartością nie wymagającą uzasadnienia). Stąd im więcej kto chce zmienić, tym bardziej zasługuje na uznanie. Ja jednak się z tym poglądem nie zgadzam. Aktywność jest wartością instrumentalną, cenną tylko wtedy, gdy jest coś do zrobienia. Działania powinno się oceniać wg ich skutków, a nie intencji (te są tylko kategorią pomocniczą). Jestem zwolennikiem niepopularnej w tym środowisku tezy, że dobrymi intencjami jest piekło wybrukowane. Maksymalizm, dążenie do ideału realizowanego gdzie indziej niż we własnym wnętrzu – i może jeszcze w tym, co do nas należy – uważam za bardzo niebezpieczne. A z rzeczami niebezpiecznymi należy obchodzić się ostrożnie. Pięknoduchostwo (a za przejaw tego uważam ów nigdy nie skalany i nie do skalania czynami marksizm dobrych intencji) zasługuje na bezwzględne zwalczanie, bowiem tak, jak w przeszłości może jeszcze nie raz nas unieszczęśliwić.

5. Wreszcie kwestia libertarianizmu. Stanowi on bezwzględnie mniejszość zawartości Mat'Pariadek (choć rozumiem, że dla socjalistów i tego może być za dużo). Dla mnie jest częścią tak poznawczą, jak i normatywnie w Mat'Pariadce najcenniejszą (za to pozostałe materiały częścią emotywnie, głównie estetycznie najważniejszą). Nieporozumienie ze St. Tymińskim i wynikający stąd dylemat RR-P czy libertarianizm jest anarchizmem wynika z różnych zakresów tych pojęć (libertarianizm i anarchizm). Mówiąc prosto: nie każdy libertarianizm jest anarchizmem i vice versa.

6. Wreszcie kończąc, jednym tchem:

a) do własnych poglądów mają prawo tak marksści jak i faszyci czy naziści, czyli narodowi socjaliści (zresztą socjalizm internacjonalistyczny i narodowy są sobie bardzo pokrewne); ani Galiński, ani Waluszko czy Sierpiński nigdy w MP nie twierdzili inaczej;

b) wojnę domową w Rosji zaczęli bolszewicy (Lenin się tego nie wstydził), a pucz październikowy był ich drugim w 1917 r.;

c) marksizm uważamy za państwowotwórczy sądząc po efektach, a nie wg intencji, o czym wspomniałem już powyżej;

d) ja osobiście tak „obiektywnie”, jak i subiektywnie stoją twardo po stronie kapitalizmu i jestem z tego dumny.

Stowarzyszenie An-arche.

Maurycy

MARXIZM? TEŻ DZIĘKUJĘ!

Po przeczytaniu listu otwartego bolszewików z Katowic jeszcze niedawno ogarnęło by mnie przerażenie. Dziś na szczęście uczucie owo jest mi obce i chociaż w pewnej chwili niewiele brakowało by oblał mnie zimny pot, to jednak już po chwili zacząłem się śmiać. Dlaczego? Ano dlatego, iż po prostu marxistów nie należy się bać. Przykład Grupy Inicjatywnej Partii Robotniczej, PPS-RD czy dziejów Rosji Sowieckiej jasno wskazuje, że panowie wymachujący czerwonym sztandarem wcześniej czy później pokłócą się między sobą o realnie istniejące lub wyobrażone stołki na szczytach władzy i najpierw wzajemnie zaczną się opluwać a potem likwidować (szkoda tylko, iż po drodze pozbędą się na zawsze ludzi takich jak ja, którzy nie mają ochoty brać udziału w tej zabawie).

Powracając jednak do listu — to zdziwiłem się, że trzy krótkie dosyć teksty wywołały skutek w postaci aż takiej reakcji. Świadczyć to może tylko o tym, iż bohaterscy śląscy bolszewicy tak bardzo boją się przeintelektualizowanej, oderwanej od rzeczywistości anarchistycznej kontestacji z piaskownicy, że jak to zwykle u komunistów bywa przystąpili do likwidacji (na razie słownej) rzeczywistych i wyimaginowanych wrogów, ziejąc wokół nienawiścią opartą na indolencji historycznej i faktologicznej, promując wulgarny i płytki antyanarchizm, oczywiście obiektywnie rzecz biorąc (przyjemnie? — a to przecież Wasza bolszewicka nowomowa).

Po tym przydługim wstępie do rzeczy:

— wolę być anarchistą dla garstki, najlepiej tak małej jak ja sam lub ja + moja najbliższa rodzina, niż społecznikiem dla tłumu z dołu hierarchii społecznej, interesującego się jedynie piciem wódki i dającego dupy kolejnym zbawicielom;

— nie wierzę w jakąkolwiek zmianę społeczną (moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina) póki większość Polaków, czy też Europejczyków (tych drugich dodałem by nie usłyszeć zarzutu nacjonalizmu) będzie wybierać jakąkolwiek odmianę zwolenników kapitalizmu państwowego zwanych siebie socjalistami;

— dlaczego głównym celem ataków staje się marxizm (co prawda, nie zauważyłem)? — o to należało by spytać się Gala, wg mnie jednak kapitalizmu atakować już nie trzeba, skoro robią to tacy wielcy rewolucjoniści jak Wy, pod ciosami których wkrótce legnie on w gruzach;

- żadnej konkurencji ze strony marxizmu nie obawiam się z powodów j.w., wierzę też, że ludzie w końcu przejrzą na oczy;
- gdybyście wiedzieli coś więcej na temat libertarianizmu, niż tylko to, że diabeł ów istnieje, to zdawalibyście sobie sprawę, iż Stan Tymiński ma tyle wspólnego z tymże, co z kozią dupą trąba, a ISIL — taka libertariańska międzynarodówka, się od niego odcięła;
- uważna lektura Maci Pariadka wystarczy by zrozumieć, że propaguje ona różne kierunki anarchizmu;
- nikt tu nie jest manipulatorem i nikt nikogo nie oskarża, gdyż bolszewizm jak na razie (i chwała Panu) nie jest karalny w naszym pięknym kraju. Nie sądzę także, że jesteście wyrazicielem autentycznych problemów młodzieży (tak á propos — boneheadzi to też młodzież), prawdziwym problemem przynajmniej większości tejże jest bowiem: kto robi imprezę w sobotę, gdzie kupić tanie piwo i trawę, dlaczego już niedługo MTV będzie kodowana, a tata każe się uczyć. Tak poza tym licytowanie się, który region ma większe problemy z chuliganami nie ma sensu, mnie bowiem boneheadzi obili mordę i zabrali pieniądze, a parę razy uciekałem przed nimi i co, lepszy jestem przez to?;
- zarówno marxiści jak i faszyci są dla mnie jednakowo groźni, chociaż mają prawo do własnych poglądów póki nie zaczynają ich na siłę wcielać w życie;
- przypominając historię, nie zapominajcie, iż anarchiści nie mieli nic wspólnego z kontrrewolucją z października (listopada) 1917 r., gdyż ten przewrót bolszewicki był dziełem paru zamordystów finansowanych przez Niemców oraz garstki ogłupionych przez nich żołnierzy stołecznego garnizonu, których z niewiadomych powodów Mikołaj II tak długo nie wysyłał na front, aż ulegli totalnej demoralizacji. W czasie rewolucji (?) hiszpańskiej anarchiści z CNT/FAI walczyli ramię w ramię z trockistami z POUM tak samo jak i milicjanci z POUM walczyli ramię w ramię ze stalinistami z KPH i PSOE i jak przypuszczam, gdyby trockiści byli odrobinę mocniejsi los, który ich spotkał, zgotowali by tak stalinistom jak i anarchistom, nie na darmo bowiem Trocki był twórcą pierwszych łagrów i wodzem zwycięskiej pacyfikacji Kronsztadtu;
- marxizm uważam za państwowotwórczy na podstawie mej własnej, prywatnej znajomości historii, nie zmaczonej jakimikolwiek podręcznikami — to nie anarchiści bowiem likwidowali np. rady pracownicze w Rosji, czy też w Polsce (1946, 1957, 1981 r.) i rozstrzeliwali lub pałowali na ulicach zwolenników indywidualnej wolności. Marx i Lenin pisali wprawdzie o obumarciu państwa — w nieodgadnionej przyszłości, w praktyce jednak Lenin, Trocki i Stalin woleli trzymać wszystkich za mordę umacniając aparat represji;

— przykro mi, ale ja nie mam ochoty współpracować z totalitarystami spod znaku sierpa i młota, tak jak i totalitarystami spod znaku swastyki lub kilkunastu złotych gwiazd na błękitnym tle;

— w Polsce nie toczy się żadna walka klas tylko zwyczajna pogoń za pieniądzem (co uważam za lepsze niż czytanie dzieł państwowych marxistów) a klasa niższa — kto wymyślił ten paranoiczny termin?

— zamiast po lewej stronie barykady stoi przed wystawami salonów sprzedaży samochodów lub też ogląda wiadomości i reklamy w TV

— oto skutek czterdziestu pięciu lat rządów marxistów z PZPR;

— powracając do Kronsztadtu to tamtejsi marynarze sami określili się jako stojący na lewo od bolszewików głosząc hasło: Rady tak, ale bez komunistów! (notabene Emma Goldman już w latach 20-tych pisała, iż w Rosji pokazali jak nie należy budować komunizmu);

— powtarzam: nie chcę współpracować i póki mi sił starczy będę przeszkadzał hamując konstruktywną aktywizację młodzieży, stając obiektywnie po stronie systemu kapitalistycznego, bo w tym przynajmniej czas marnotrawiony w realnym socjalizmie (czy jak go tam zwał) na stanie w kolejkach mogę wykorzystać na powyższe. Tak mi dopomóż Bóg, który mam nadzieję uchroni mnie przed katolikami i Wami.

STOP KAPITALIZM

STOP KLERYKALIZM

STOP FASYZM

STOP BOLSZEWIZM

— NA TYCH GÓWNACH DALEKO NIE ZAJEDZIESZ!!!

Były, stały współpracownik Maci Pariadka



Krzysztof Galiński

„Socjalizm jest rzeczą niejasną, ponieważ ma związek z produkcją, a więc z tym, co najbardziej tajemnicze w życiu ludzkim i co zamierza radykalnie zmienić...

Żaden wysiłek myśli, żaden postęp wiedzy, żadna indukcja rozumowa – nie zlikwiduje tajemnicy, która otacza socjalizm.”

Georges Sorel – autor powyższego motto, napisał, że to właśnie marksizm, rozpoznając właściwy charakter socjalizmu, może służyć za punkt wyjścia studiów nad nim.

Ja jednak należąc do pokolenia, które otarło się o realny socjalizm, przydzielony jestem do grupy „skażonych” i marksizm kojarzy mi się głównie z ideologią panów, czy, jak to określił marksista, dysydent L.Nowak: „trójpanów”. Klasy, która szermując hasłami sprawiedliwości społecznej skupiła w swoich rękach władzę nad środkami produkcji, środkami przymusu i indoktrynacji, klasy, która zmontowała system porównywalny z największymi systemami zniewolenia w historii.

Dla mnie był to więc wystarczający powód, by marksizmu jako własnego klucza do zrozumienia procesów społecznych nie przyjąć (i, co tu kryć, rzeczywistych studiów nad marksizmem nigdy nie zacząć). Tak też nadal borykam się z tą wielką tajemnicą samotnie.

To, że istnieli gdzieś marksiści inni, prawdziwi(?), kontestujący rzeczywistość realnego socjalizmu, mało mnie obchodzi, ponieważ to nie oni stali na czele ruchu walczącego z real-socjalistycznym zamordyzmem. A to jest dla mnie poważnym dowodem na jałowość i nieadekwatność tej ideologii.

Dopóki więc „słuszni” marksiści nie znajdą sposobu, by tych „skażonych” (którzy, przez lata tresury na słowo „marksizm” czy socjalizm nauczyli się głównie warczeć) odkazić i ideowo słusznie zauroczyć, muszą się pogodzić z licznymi nerwowymi reakcjami na ich polityczne propozycje. Zresztą, apostołowie marksizmu chyba to rozumieją, stąd zdarza się, że nośnikami trockistowskiego wyznania wiary w Polsce są zagraniczni towarzysze bez realsocjalistycznych obciążeń.

Toteż w naszych mało znaczących środowiskowych zabawach w spory anarcho-socjalistyczne (bo przecież nikogo one poza naszą grupką, większych i mniejszych aktywistów bez żadnej bazy społecznej, nie obchodzą) nie krytyka marksizmu, ale krytyka politycznej praktyki oraz ideologii sloganów czy agitkowych publikacji będzie czymś na czym się pewnie będziemy skupiać, (zakładając, że niniejsza broszura wywoła u kogokolwiek zapędy polemiczne). Tym bardziej, że znajomość marksizmu podupadać będzie gwałtownie z powodu braku WUML-u i szeroko rozumianej socjalistycznej indoktrynacji. Chociaż jest jedna lekcja, którą jako społeczeństwo – mam nadzieję – wynieśliśmy z

tamtego okresu i którą warto zapamiętać: „Praktyka jest lepsza od wszelkich teorii” [Marks].

R E W O L U C J A. Tak czy siak podobno radykalna lewica stoi razem z anarchistami w opozycji do obrońców – beneficjentów obecnego systemu. Ale ustawienie się w opozycji, nie musi oznaczać od razu akceptacji wszystkiego po tej stronie. Znajdują się tam przecież formacje zupełnie nam obce (konserwatyści, monarchiści, faszyci itd.), których wizje „nowego ładu” są dla nas tak samo jak obecna rzeczywistość, a może i bardziej, nie do przyjęcia.

Mam wrażenie, że rewolucja skrajnej lewicy, to – pomimo całej burzycielskiej retoryki – jedynie zmiana dekoracji, aktorów, scenariusza – w przeciwieństwie do rewolucji anarchistycznej, która chce unicestwienia spektaklu, odrzucenia każdego systemu, który zdobywa się na próbę ogarnięcia całości życia społecznego, jego klasyfikowania, tworzenia nowych obowiązujących hierarchii. Nasza anarchistyczna rewolucja – to rewolucja ODRZUCENIA, rewolucja komunistów – to rewolucja ZMIANY.

Tak więc, każda rewolucja nie wystawiająca jako GŁÓWNEGO postulatu demontażu władzy nie jest dla mnie odpowiednio atrakcyjna, nie jest TĄ rzeczywistą rewolucją.

Nie wierzę w to, że „ekonomia polityczna jest podstawą zrozumienia wszelkich problemów społecznych, politycznych i filozoficznych” [Marks], nie wierzę, że istnieją obiektywne, historyczne prawidła, według których odbywa się rozwój społeczny. Natomiast jestem przekonany, że od zarania mamy do czynienia z rozwojem mitu władzy, którego jednak lewica nie atakuje wystarczająco.

Paradoksalnie – socjaliści i komuniści akceptujący państwo, swoimi rewolucjami i dążeniem do postępu stają się tego systemu konserwatorami.

Poprzez swoją działalność odnawiają ufność w hierarchiczny model porządku społecznego, gdzie „wiedzący lepiej” podejmują decyzje dotyczące ogółu, popychają „parowóz dziejów”, „oliwią tryby historii”. Dotychczasowe rewolucje powinny nas nauczyć, że w większości przypadków nie ma różnicy pomiędzy narzucającymi nam swoje prawdy elitami, awangardami, kadrami politycznymi. Bez względu na to jak bardzo są one między sobą zantagonizowane i za jakim szyldem ideologicznym się chowają. Wróg naszego wroga nie musi być wcale naszym przyjacielem.

Jakobińska czy bolszewicka chęć masowego, naukowego, historycznego, postępowego ustawiania, przeorganizowywania jest tak samo niebezpieczna jak konformistyczna akceptacja zastanego bagna.

Historia pełna jest groteskowych konfliktów, gdzie tysiące, setki tysięcy ludzi traciło życie w obronie X czy Y pretendenta do tronu, a cały ten sztafaż haseł religijnych czy politycznych w rodzaju „jak

zwyciężymy będzie lepiej”, potrzebny był jedynie by mobilizować masy do poświęcania życia i gotowości do wyrzynania konkurencji.

Czyli jeszcze raz: w miejsce socjalistycznego postulatu ZMIANY, anarchiści chcą ODRZUCENIA. Bo tylko w takiej rewolucji warto brać udział, która daje szansę na ostateczny demontaż władzy, hierarchii i wszystkich jedynie słusznych rozwiązań... Otwiera drzwi, za którymi jest już nieskrępowana możliwość swobodnego tworzenia, kreacji, budowania, bez nadzoru fachowców, kierowników i innych „specjalistów” od układania życia.

R E F O R M A K L A T K I. Nie znaczy to, że nie należy już teraz podejmować prób reformowania miejsca, w którym przyszło nam żyć. Bunty w więzieniu, gdzie pensjonariusze domagają się polepszenia warunków bytowych, są całkiem uzasadnione. Grzebiąc się w historii znajdziemy wiele dowodów wspaniałej walki lewicy o polepszenie warunków bytowania.

Należy jednak nazywać rzeczy po imieniu. Zbyt często „reformę klatki” lewica nazywa wolnością. Ustępstwa administracji więziennej albo zmianę naczelnika traktuje i przedstawia jako wyzwolenie.

Zanim wybije godzina „W” (a nie będąc awangardą, anarchiści nie muszą czuć się odpowiedzialnymi ani za jej nadejście, ani za szczegółowe określenie kiedy to nastąpi) można pomimo wszystko realizować postulaty, które pomagają a także te, które w rzeczywistości oddalają nas od usamodzielnienia się i, że tak się górnolotnie wyrażę, prawdziwego życia bez kajdan.

Kiedy lewica wysuwa postulaty zagwarantowania przez państwo płacy minimalnej, w ogóle, kiedy postuluje liczne regulacje prawne dotyczące ważnych kwestii, np. zapewnienia „darmowej” służby zdrowia czy edukacji, to pomimo, że pomaga ekonomicznie (być może - jest to sprawa dyskusyjna) części pracowników najemnych (nic ją to nie kosztuje, a wygrać na tym może kilka nowych etatów), to na pewno wiąże ich ze sobą i z instytucjami państwowymi kolejnymi więzami zależności.

Zresztą tych zabezpieczeń socjalnych nie należy przeceniać. Niewolnik też miał „darmową” służbę zdrowia, a psy nie płacą za swoją tresurę – „Trzeba najpierw dać państwu, żeby ono dało” [Marks].

Lewica, zamiast kłaść nacisk na pomoc w usamodzielnianiu się, np. w organizowaniu pozapaństwowych form ubezpieczeń, kas chorych, funduszy emerytalnych, szkolnych itd., zbyt często idzie na łatwiznę „załatwiania” tych problemów za społeczeństwo, poprzez państwowych biurokratów i odgórne zarządzenia.

Szczególnie w szkolnictwie widać wyraźnie katastrofalne skutki takich „darmowych” udogodnień. Państwowa edukacja gwarantuje co prawda naukę pisania i czytania, ale w w systemie fabrycznej urawniłowki, tępej realizacji programów i ministerialnych wytycznych. Wynikiem tego

jest wychowywanie sporej ilości ludzi niezdolnych do samodzielnego myślenia, akceptujących i powielających już do końca życia zaprogramowane im przez państwową szkołę schematy myślowe, wzorce zachowań. Politycy, biurokraci, fachowcy od nauczania itp. nie mogą pozwolić na puszczenie edukacji na żywioł niekontrolowanych inicjatyw szkolnych, które mogłyby powstawać bez ograniczeń i koncesji ponieważ zaistnienie szkolnictwa wolnego, niezależnego, a przede wszystkim niekontrolowanego byłoby zbyt niebezpieczne dla ich interesów i dla systemu.

Wystarczy spojrzeć na determinację Kościoła we wprowadzaniu do szkół i przedszkoli lekcji religii. To przedsięwzięcie nie miało przecież jedynie aspektu ekonomicznego, to nie tylko skąpstwo kleru, chcącego za przymusowo ściągane pieniądze podatników katechizować dzieci i młodzież, to przede wszystkim możliwość powszechniej indoktrynacji realizowanej przez szkoły państwowe powoduje, że staje się ona tak atrakcyjna dla każdego, kto chce w skali masowej urabiać, kształtować, tresować. Dla socjalistów również.

A wszystko to robi się pod szyldem troski o „biednego obywatela”, który bez opieki etatowych urzędników państwa „opiekuńczego” nie poradziłby sobie sam ani ze zdrowiem, ani z edukacją.

Zbyt często wraz ze zdobyczami lewicy idzie ubezwłasnowolnienie. Dziś, robotnicy bankrutujących fabryk zbrojeniowych nie chcą ich przejąć, by stać się właścicielami środków produkcji – wolą domagać się od władzy, by zmusiła resztę społeczeństwa do łożenia na produkowane przez nich tony wojskowego żelastwa.

Państwo przestało być tylko tyranem, nie udaje też nocnego stróża, państwo stało się cwany kasjerem, rządzi, bo pozwoliliśmy mu dzielić zabierane nam wszystkim pieniądze, bo nasz strach przed samodzielnym życiem spowodował, że coraz więcej kompetencji, praw do jego regulowania oddajemy urzędnikom. To tak jak w grze w trzy karty: czasami coś nam się trafi, czasami nie, ale tak naprawdę zawsze wygrywa rozdający. Kto będzie szanował państwo, jeśli nie będzie zmuszony do wdzięczenia się u niego o rentę, zasiłek, stypendium, emeryturę, opiekę medyczną? To w dużej mierze ochłapy z pańskiego stołu (lub ich miraż) gwarantują spokój społeczny!

Większość ludzi przystała na ten układ – wiara w państwo i lojalność wobec niego w zamian za uludę bezpieczeństwa.

I tak to właśnie państwowi socjaliści mają swój ogromny udział w stworzeniu naszej politycznej rzeczywistości. To oni położyli podwaliny pod obecny gmach kapitalizmu.

Dziś w wielu krajach socjaldemokracja ugina się pod brzemieniem sprawowania władzy i nie starcza jej już sił, by pomagać uciskanym w usamodzielnianiu, poza tym mogłoby się okazać, że „obrońców ludu” nikt już nie potrzebuje i szlag by trafił etaty i diety poselskie. Więc ich praca polega głównie na retuszowaniu niedogodności kapitalizmu

i udowadnianiu swojej niezbędności.

Zaś lewicowi rewolucjoniści wraz ze swoją wizją rozwoju historycznego, są tak zajęci wypatrywaniem oznak zbliżającej się rewolucji, że i u nich z czasem na konkretną pracę nie jest najlepiej. Tworzenie mitu nowej proletariackiej elity, która za masy urzeczywistni wizję państwa sprawiedliwości społecznej, to bardzo absorbujące zajęcie.¹

Dlatego pewnie tyle do zrobienia zostawiają państwu. Chcą zniszczenia państwa, ale jednocześnie chcą by państwo realizowało całą gamę ich (radykałnych) postulatów, od zabezpieczenia materialnego po ideologiczne (np. zakazania działalności ich przeciwników politycznych). W rzeczywistości walka państwowych socjalistów, to walka o większy zakres kontroli nad społeczeństwem, oczywiście w imię jego rzekomego dobra. Rządy ludowe, demokratyczne, rewolucyjne, ale zawsze RZĄDY, które będą sprawowały władzę „tylko” dopóki świadomość klasowa nie pozwoli na to, by ludzi zostawić samym sobie, dopóki nie zniknie zagrożenie z zewnątrz, dopóki, dopóki... a póki co, socjalistyczna rewolucja polegać będzie na rozbudowaniu maszyny biurokratycznej i daniu pracy... przede wszystkim kontrolerom nowego ładu, zaś ekonomia – na tym, że komuś się więcej zabierze, komuś się więcej da. Dziel i rządź...

Dlatego nie tworzenie awangardy rewolucyjnej, ani wzmocnienie aparatu władzy poprzez dawanie mu coraz większych uprawnień, ale tworzenie już teraz obszarów wolności, w których możemy się swobodniej poruszać i z których możemy rugować biurokratów, jest tym, o co warto się bić – nawet siedząc w klatce.

C O R O B I Ć ? Edward Abramowski, socjalista, przeciwnik państwa, edukował i propagował spółdzielnie, kooperatywy, stowarzyszenia. Z jego spółdzielczych pomysłów do naszych czasów przetrwało jedynie „Społem” i to w dodatku w karykaturalnej formie, ponieważ komuniści nie chcieli tracić władzy pozwalając na rozwój prawdziwej samorządności.

Tego typu aktywność była i jest jednym z ważniejszych sposobów przygotowywania się do samodzielnego życia. Tak jak Abramowski, powinniśmy propagować znową przeciwko państwu, organizować wypieranie instytucji przymusowych z naszego życia.

Te próby życia bez państwa (nie mylić z eskapizmem) są tak ważne dlatego, bo przecież obecny spektakl trwa nie tylko dzięki przymusowi

¹ Warto zrobić przegląd kilkunastu lat istnienia, środowiska polskiej niekoncesjonowanej lewicy, być może moje przekonanie o ich zupełnej apatii jest krzywdzące. Z tym, że sam fakt istnienia i uprawiania propagandy nie jest żadnym sukcesem. Ciekawe jakie problemy społeczne udało się jej załatwić, tak w skali lokalnej, jak i kraju.

klas rządzących. To również nasza nieumiejętność skorzystania z wolności, strach przed nią samą powoduje trwanie status quo. Tak więc każdy, kto podejmuje próby usamodzielnienia się, staje się wolnościowcom bliski, stąd u anarchistów tyle sympatii do wszystkich inicjatyw zmierzających do decentralizacji, regionalizacji, samorządności, w większości przypadków bez względu na zaplecze ideologiczne tych działań. Stąd też sympatia do wszystkich przedsięwzięć społecznych rozwiązujących konkretne problemy, środowiska czy społeczności lokalnej od zbudowania sobie drogi, oczyszczalni ścieków, zorganizowania dyżurów osiedlowych pilnujących porządku, aż po działania z dziedziny (kontr?)kultury w rodzaju organizowania niezależnych koncertów, robienia pisemek, wydawnictw, stacji radiowych itp., itd. Nic nie wskazuje na to, by w tej społecznej aktywności na dziś, teoria walki klas była do czegoś przydatna. Tym bardziej, że oprócz licznych poróżnionych ze sobą grup wyalienowanych kontestatorów nie mobilizuje ona do walki podstawowego swojego adresata – klasy robotniczej.²

„Rozwój socjalistycznego sekciarstwa i rozwój prawdziwego ruchu robotniczego pozostają do siebie zawsze w stosunku odwrotnym” [Marks].

Klasyk mawiał „wyzwolenie robotników będzie dziełem samych robotników”, czego im (jako osoba nie korzystająca z wartości dodatkowej) oczywiście z całego serca życzę. Zakładając, że ich wyzwolenie nie będzie się wiązało z jeszcze większym moim zniewoleniem.

W S P Ó Ł P R A C A. Czy w takim razie jest możliwa?

Na to pytanie nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć. Myślę, że absurdem byłoby, podczas angażowania się w samoobronę przed idiotyzmami technokratów, walkę z militarystką, klerykalizmem, czy nawet bandytyzmem skinów itd. (wietrzenie klatki) doprowadzać do konfrontacji pomiędzy wolnościowcami a lewicą pozaparlamentarną. Również absurdem byłoby nie mówić o zagrożeniach płynących ze strony autorytarnego socjalizmu.

Oczywiście, w przeciwieństwie do anarchistów, na lewicy prawdopodobieństwo, że ktoś zajmuje się danym problemem jedynie dla zbitcia kapitału politycznego (zdobycia głosów w wyborach – zostaniem naczelnikiem) jest większe, co zmusza do poważnej czujności w ewentualnej współpracy. Pomimo rewolucyjnej retoryki, socjalistom,

² W prawie 40 milionowym kraju nie ma ani jednej dostrzegalnej, klasowej partii robotniczej! Zaś ostatnia inicjatywa jej powołania GIPR właśnie się rozlatuje. O ile łatwo jest stworzyć z rzeczywistych owoców abstrakcyjne pojęcie „owoc”, o tyle trudno jest z abstrakcyjnego pojęcia „owoc” stworzyć rzeczywiste owoce (Marks, Engels).

nawet tym bardzo radykalnym, zbyt łatwo przechodzi antysystemowe nastawienie i, jeśli nadarzy się okazja, nie przeszkadza im wchodzenie do parlamentu i robienie „rewolucji” od góry. Toteż środowisko anarchistów, będące niestety zupełnym politycznym marginesem, nie może sobie pozwolić na to, by swoją i tak rachityczną aktywnością przyczyniać się do torowania drogi do władzy nowym elitom. Chyba, że będziemy chcieli iść na kompromisy i brać udział w zmianach regulaminu więziennego. Ale jak na razie, nie istnieje w naszym kraju formacja libertariańska czy skupiająca socjalistów wolnościowców, którą można by było w jej zmaganiach poprzeć.

Na koniec jeszcze jedna refleksyjka. Jakiegokolwiek reakcje marksistów na zarzuty oponentów w tym i anarchistów, są raczej bezsensowne³ i dowodzą, że broniący się są ludźmi małej wiary. Bo jeśli czerwoni mają rację, to nie ma problemu, bo i tak bez względu na ilość i jakość zarzutów nie uda się ich adwersarzom odwrócić koła historii. Procesy historyczne są bezwzględnie nieuchronne, więc nie ma szans by zostały powstrzymane przez kogokolwiek (tym bardziej przez kilku facetów robiących towarzysko-środowiskowego zina o nakładzie gazetki szkolnej).

Jeśli natomiast nie mają racji, to trudno się dziwić, że znajdują się tacy, którzy obawiają się, że z różnych lewicowych mutacji wyrośnie jakaś kolejna totalitarna hybryda, która będzie jeszcze bardziej upierdliwa niż obecny reżim.

Poza tym, dopóki różnej maści socjaliści zasiadają przy żłobie, zarzuty pod adresem anarchistów, że ich aktywność wzmacnia system, brzmią jak dowcip z gatunku purnonsens. Natomiast wspomniane wspieranie systemu nastąpiłoby niechybnie, gdyby środowisko anarchistyczne podjęło właśnie zbyt ścisłą współpracę z lewicą. Umiejętność współdziałania z innymi jest niewątpliwie cnotą, ale jak mawia porzekadło – należy zachować „umiær nawet w cnocie”. I róbmy swoje.

Wszystkie „my” „nasz” itp. w powyższym tekście uogólnienia są oczywiście nadużyciem, ale nie chce mi się już zmieniać tekstu.

F@ – Trójmiasto, Mać Pariadka.

³ Tak jak strach katolików przed ograniczeniem roli Kościoła. Z jednej strony kolegują się z panem bogiem, mają od niego wszelkie pełnomocnictwa, a jednocześnie ciągle walczą o swoją pozycję w krainie doczesności w obawie, że ich powszechny, apostołski i jedynie słuszny interes splajtuje. Jakby coś, co jest jedynie słuszne i od boga, potrzebowało ustaw, konkordatów, zabezpieczeń, gwarancji, ulg, reprivatyzacji...



MAN-GALA PRESS
P.O. BOX 87 81-306 SOPOT 8